



Z pielgrzymką do Chotyńca

— Najpierw ukazuje mi się wirujący obłoczek, niby nieregularna bryłka gęstego i kłębiącego dymu. To niechybny znak, że przychodzi Ona — nasza Pani i Królowa. Później pojawia się coś na kształt promieniującej kuli — blask jest wielki, ale nie razi oczu. Następnie ta jaśniejąca nadzwyczajnym światłem bryła rozpławia się i pojawiają się wyraźnie zarysowane kontury postaci ludzkiej.

Kiedy tak trwam w modlitewnym skupieniu, klęcząc przed ołtarzykiem, na którym stoi figurka Matki Bożej, obłoczek ten jakby się lekko rozwiewa i wówczas widzę całą, jaśniejącą postać Matki Najświętszej. Słyszę także Jej głos, gdy przekazuje mi swoje polecenia, które dokładnie zapisuję...

To niezwykle, powtarzające się niemal cyklicznie wydarzenie, miało miejsce po raz pierwszy 8 października 1989 r., w Chotyńcu około godziny 14. Wówczas to rozpoczęło się trwające do dziś niezwykłe, niezmiernie w swej tajemniczości, misterium objawień Najświętszej Marii Panny w domu STANISŁAWA KACZMARA. Sam nawiedzony jest człowiekiem skromnym, pobożnym, dobrym mężem i ojcem trzech synów — Bogusława, Zbigniewa i Grzegorza.

Czym się wyróżnił, czym zasłużył na to, że został wybrany spośród wielu niegodnych, by oglądać z bliska cudowne objawienia Matki Bożej, Królowej Polski? Dlaczego wła-

śnie tu, w Chotyńcu, do domu pracownika rolnego przychodzi Matka Boska i mówi ludzkim głosem? Czy wreszcie jesteśmy świadkami rzeczywistych objawień, czy też może powolnymi, łatwowiernymi ofiarami wielkiej mistyfikacji czyjejs nieokielzanej wyobraźni lub zwyczajnej utopii?

Sam brat Stanisław — tak go nazywają pątnicy — jest niezłomny w swoim przeświadczeniu i z największą odpowiedzialnością przed Bogiem i ludźmi gotów przysiąc, że misterium objawienia to najuczciwsza prawda.

— Widzę Matkę Bożą, jak was tutaj — mówi z przejęciem. — Słyszysz jej głos jak te wasze modlitwy i nabożne śpiewy. Widać, taka była wola Boża — dodaje ciszej z pokorą.

Milczy, wpatrzony gdzieś w bezkresną dal a oczy są duże, wyraziste i mocno zarysowane pod falistym łukiem zarośniętych brwi. Pogodna, jakby nieco zmęczona twarz, nie ma jakichś cech nadzwyczajności, ot, po prostu zwyczajne, dobrotliwe oblicze dojrzałego mężczyzny. Tylko te dłonie, splecione na piersi, o niezwykle długich, wysmukłych palcach jak u pianisty, wcale nie świadczą, a wręcz przeczą temu, że ten człowiek jest operatorem ciężkich maszyn budowlanych.

Stanisław Kaczmar ma 42 lata i jest człowiekiem rozmownym, towarzyskim i na ogół wesołym. Nie wiele robi sobie z tego co mówią o nim ludzie. Wrogom z serca wyba-

cza, a złośliwych prześmiewców toleruje i lekceważy.

Gdy zagaduję o nawiedzeniu, ożywia się wyraznie. Mile i radośnie są dla niego te wspomnienia. Przeżywa to wszystko głęboko i autentycznie. Czy tak może zachowywać się niepoprawny mistyfikador?

— To był sen — mówi — ale jakże wyrazisty i niezwykły. Do dziś słyszę te słowa: „Wstań, obudź żonę, idź do drugiego pokoju, zobacz jak popękała figurka. To znak dla tych, którzy nie wierzą, aby uwierzyli, że Bóg na świecie istnieje”. Weszliśmy do pokoju i zobaczyliśmy znak w postaci krwi, która wypływała z prawego oka Matki Bożej. Następnego dnia, tj. 9 października ub. r. o godzinie 14.45 wypłynęła krew z rąk figurki Matki Boskiej.

A więc krew. Symbol cierpienia, dramatu i ludzkiej tragedii. Krew jest miarą życia, ale też znakiem śmierci, gdy jej braknie. Odpowiedź na to krwawe zjawisko dała sama Matka Boska już 27 października w piątek o godzinie 15.35.

— Usłyszałem głos: — Moje dziecko, wiem, że niektórzy z tych, którzy przychodzą do mojego Domu Modlitwy, aby oddać hołd mnie i Mojemu Synowi, zastanawiają się co mogą oznaczać te znaki i krew na mojej figurze. Przekazuję wam, że krwawe lzy to mój znak, jak wy moje dzieci nie odmawiacie różańca. Krew na rękach, to najświętsza krew mego Syna, bo tak jest obarczony grzechami swoich dzieci”.

Po tych pierwszych nawiedzeniach i przekazach Matki Boskiej, w domu Stanisława Kaczmara ustawiony został mały ołtarzyk (jego dokładne wymiary też zostały podane w jednym z przekazów Matki Bożej), a na nim ustawiono figurkę ozdobioną kwiatami.

Powiadomiony o wszystkim miejscowy ksiądz proboszcz, przyszedł i poświęcił ołtarzyk wraz z figurką.

— Chciał zabrać nam tę figurkę — wspomina pani Irena, żona Stanisława — ale my tak do niej jesteśmy przywiązani, że nie daliśmy. Ksiądz odszedł a pozostało wielu ludzi, którzy się modlili, śpiewali pieśni Maryjne i odmawiali różaniec. Wtedy właśnie mąż miał widzenie. Była godzina 19 gdy usłyszał głos: — „Podejź do ołtarzyka i uklęknij. Wasz proboszcz prosi was o zabranie mojej figurki do kaplicy. Nie sprzeciwiajcie się, on jej ze swoich rąk nie wypuści. Ja będę stać na godnym miejscu. On jest moim synem wybranym i umiłowanym. Ja do was powrócę w bliskim czasie. W chwale i majestacie i z radością będziecie mnie czcić w Domu Modlitwy”.

Istotnie. Te powroty Matki Bożej do Chotyńca nie są pierwszymi. Podania o nadprzyrodzonych zjawiskach w tej miejscowości krążą wśród ludzi do dzisiaj i są bardzo żywe. Potwierdziła je w swoim przekazie Matka Boska, która na usilną prośbę nawiedzzonego Stanisława uchyliła nieco tajemnicy z historii tej wsi, a może tylko ją przypom-

niała.

Chotyńiec powstaje jako osada kupiecka już w 903 roku. Wierni pradziadowie budują tam swój dom modlitwy — małą kapliczkę. W czasie tureck-o-tatarskich najazdów zostaje ona doszczętnie spalona. Od tego czasu zaczynają się dziać rzeczy dziwne, trudne do racjonalnego wyjaśnienia. Wielce znamienne i symptomatyczne jest np. i to, że wspomniana kaplica, a później świątynia (mała cerkiewka, jako, że w Chotyńcu jest wielu grekokatolików) wzniesiona została w tym samym, albo blisko tego miejsca, gdzie obecnie stoi dom Kaczmarów. Przypadek, zwykły zbieg okoliczności, czy też coś więcej?

Matka Boża, na prośbę o podanie daty zbudowania pierwszej świątyni odpowiedziała: — „Moją świątynię zbudowali wasi praojcowie w 1329 r. Pierwsza msza św. została odprawiona 8 września 1329 r.”.

Wcześniej, bo 17 sierpnia 1323 r. miało miejsce pierwsze objawienie w Chotyńcu — wizerunek Matki Boskiej na chuście rozpostartej na lipowym drzewie. W to miejsce, na jedyny wzgórek, jaki wypiętrza się wśród tej równinnej monotonii, przeniesiono ową cerkiewkę, która stoi do dziś. Ten kilkusetletni zabytek sakralny mocno nadzarpnął ząb czasu i wymaga rychłego remontu. Grekokatolicy, dla których odprawiane są tu nabożeństwa, wie-

ciąg dalszy na str. 8

W NUMERZE m. in.: Sylwetki nowych prezesów sądów rejonowych ● Odzew telefoniczny na hasło „religia w szkole” ● obrońca Lwowa rodem z Kaszyc ● Jaka przyszłość komitetów obywatelskich? ● Rewelacyjny karateka z Przemyśla

TYGODNIK REGIONALNY

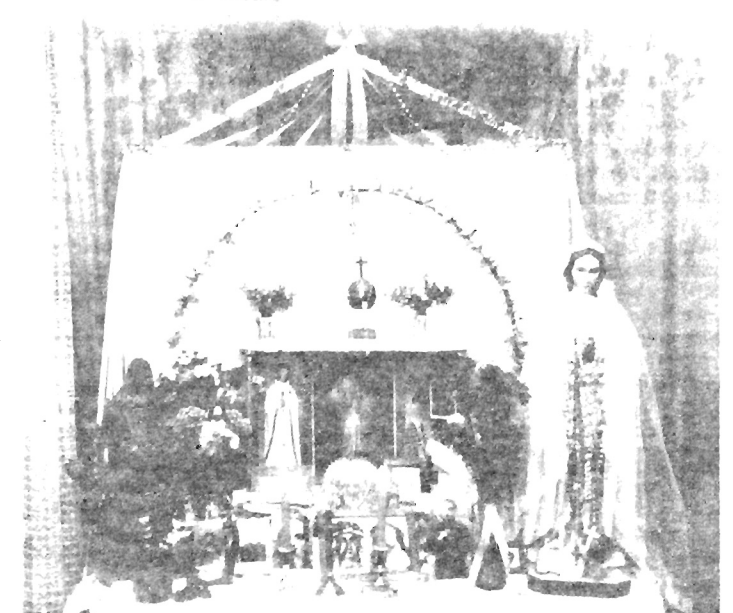
Z Y C I E

PRZEMYSKIE

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Nr26 (1174)

27 CZERWCA 1990 r. Cena 600 zł



Dom Kaczmarów w Chotyńcu oraz mieszcząca się w nim kapliczka Matki Boskiej.



13 CZERWCA

• Komendantem wojewódzkim Policji w Przemyślu mianowano majora Stanisława Hałę (zastąpił on na tym stanowisku płk. Jana Zaka). Personalia nowego szefa policjantów za tydzień.

• W Bolestraszcach (gm. Żurawica) podczas prac polowych, w jednym z gospodarstw doszło do sprzeczki na tle majątkowym — 59-letnią mieszkankę Hurka pobił motyką 51-letni pasierb jej matki. Sprawca zbiegł i ukrywa się, natomiast ofiara pobicia doznała — na szczęście — niegroźnych obrażeń.

14 CZERWCA

• „Idzie, idzie Bóg prawdziwy...” — rozbrzmiewało tego dnia po wsiach i miastach podczas procesji Bożego Ciała. W Przemyślu prowadził ją ordynariusz diecezji, ks. bp Ignacy Tokarczuk, a procesję uświetniały m. in. orkiestra BB WOP i kolejarzy, szty w niej także np. poczty sztandarowe „Solidarności” oraz pododdział wojska. „Bezpośrednią przyczyną ustanowienia święta Bożego Ciała były objawienia bł. Julianny z Cornillon, która od 1209 r. miewała widzenia jasnej tarczy z widoczną ciemną plamą, interpretowaną jako brak wśród świętów kościelnych specjalnego dnia poświęconego czci Najświętszego Sakramentu” — podaje Encyklopedia Katolicka. W 1264 papież Urban IV ustanowił święto Bożego Ciała dla całego Kościoła.

• Około godz. 3³⁰ w Przemyślu na ul. Lwowskiej opel prowadzony przez mieszkankę Łodzi (jak się później okazało, była pod wpływem alkoholu — alcomat wykazał 1,51 promila) zderzył się z maluchem kierowanym przez mieszkańca Dąbrowy Górniczej. Trzy osoby jadące fiacikiem doznały ciężkich obrażeń, a kierująca oplem i jej pasażerka wyszły z wypadku bez szwanku.

15 CZERWCA

• W Birczy odbył się XIV Wojewódzki Przegląd Teatrzyków Dziecięcych „Tropem Jasia i Małgosi”. Dziecięcemu jury najbardziej podobały się spektakle „Królowy Śnieżki” w wykonaniu Teatrzyku „Kontiki” z MOK w Lubaczowie oraz „Baśń o skradzionej radości”, którą zaprezentował Teatrzyk Lalki i Aktora „Baj” z GOK w Birczy.

• W nocy nieznanego sprawcę włamał się do apteki w Radymnie, skąd ukradł relanium wartości 800 tys. zł. Policja zabezpieczyła linie papilarne oraz ślady krwi złodzieja.

16 CZERWCA

• Sprawiedliwość po latach — w Przemyślu spotkali się członkowie Związku Żołnierzy Armii Krajowej z tego regionu. Wielu z nich wręczono Krzyże AK nadane im w kwietniu 1988 r. w Londynie (a ustanowione 1 sierpnia 1966 r. przez gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego). Por. rez. Juliana Rudaka, ostatniego komendanta obwodu przemyskiego AK, uhonorowano — nadano mu w Londynie — Orderem Odrodzenia Polski.

• W nocy do restauracji „Lazuro-

wa” w Przemyślu włamał się złodziej. Ukradł zaledwie na 84 tys. zł, ale nawet nie miał czasu „nacieszyć się” tym skromnym łupem, bo — wraz z nim — „zwinęła” go policja.

• Z jednego z mieszkań przy ul. Mickiewicza w Przemyślu złodziej ukradł 20 kg cielęciny i pół miliona złotych.

• W Narolu mieszkaniec Kadłubisk (student WAM!) wraz z bratem usiłował ukraść z jednego z gospodarstw... dwie gęsi (wartości 60 tys. zł). Zatrzymał ich miejscowy policjant. Na posterunku niedoświadczli złodzieje dostali furii — zniszczyli maszynę do pisania, biurko, zyrandol, dywan, sygnalizację dźwiękową, a nawet... mundur policjanta.

• W Przemyślu na ul. Grunwaldzkiej kierowca poloneza miał trudności z oprowadzeniem pojazdu — samochód uderzył w skręcającego fiacika (jego pasażerka doznała obrażeń), a następnie uderzył jeszcze w fiata 132. Straty szacuje się na 30 mln zł, a kierowca poloneza był w stanie po spożyciu alkoholu.

• W Lapajówce, polonez z Sieradza, którego kierowca nie zachował należytej ostrożności, najechał na skręcający w lewo motocykl — motocyklista poniósł śmierć, zaś jego pasażerka odniosła ciężkie obrażenia.

18 CZERWCA

• Prasa codzienna opublikowała komunikat z 241 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, która tym razem obradowała w Krakowie. Dowiadujemy się z niego, że w czerwcu przyszłego roku — podczas czwartej pielgrzymki do Ojczyzny — Jan Paweł II odwiedzi m. in. Lubaczów.

• Prezydentem Przemyśla Rada Miejska wybrała Mieczysława Napolskiego. Wiceprezydentami zaś zostali — Juliusz Dorosz (dotychczasowy zast. kierownika Stacji Usługowo Handlowej nr 13 PP „Polnozbyst” w tym mieście, radny wybrany z listy KO „Solidarność”) oraz Leszek Krzywoń, dotychczasowy wiceprezydent Przemyśla. Personalna nowego prezydenta za tydzień.

• W Skopowie (gm. Krzywca) na polnej drodze przewrócił się Ursus ciągnący wóz z sianem — traktorzysta zginął przygnieciony przez ciągnik.

• W Medyce z dozorowanego miejsca pracy Zakładu Karnego uciekło trzech recydywistów (na wolność mieli wyjść w przyszłym roku).

19 CZERWCA

• W marcu br. milicjanci-żwiakowcy domagali się ustąpienia z zajmowanych stanowisk kilku naczelników wydziałów w WUSW w Przemyślu. Dali temu publiczny wyraz, także na łamach prasy. Ich postulat spełniono, a odwołani naczelnicy wnieśli przeciwko trzem członkom NSZZ Policji Garuzonu Przemyskiego oskarżenie o zniesławienie. Tego dnia Sąd Rejonowy w Przemyślu uniewinnił żwiakowców stwierdzając, iż działali oni w interesie społecznym (wyrok nie jest prawomocny).

21 CZERWCA

• Przy redakcyjnych telefonach dyżurowali zast. dyr. Oddziału ZUS w Przeworsku Roman Kamiński oraz Andrzej Nowowiejski — kier. Wydziału Obsługi Prawnej. Nasi czytelnicy pytali m. in. o wysokość najniższych rent i emerytur, komu przysługuje zasiłek pielęgnacyjny, jaka jest kwota zasiłku pogrzebowego po emerytach, renciastach i członkach ich rodzin.

sovc, Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3.
REDAGUJE ZESPÓŁ Redaktor naczelny — Zygmunt Marciak. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15, tel. 22-00 1 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmuje sekretariat redakcji i biura ogłoszeń w kraju.

DRUK: Spółdzielnia Inwalidów „Praca” w Przemyślu.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i nie odpowiada za treść ogłoszeń.
Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964



ŚRODA

27 CZERWCA

PROGRAM I

8.45 Domator
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie
10.10 „Bluebell” (7) — ang. serial obycz.
17.15 Teleexpress
17.30 Sensacje XX wieku
17.55 Telewizyjny informator wydawniczy
18.15 Film dokumentalny
18.45 Rolnicze rozmaitości
19.00 Zaczarowany oliwek
19.10 Rolnicze rozmaitości
19.30 Wiadomości
20.05 „Bluebell” (7) — ang. serial obycz.
21.05 Sport
21.10 Sprawa dla reportera
21.50 Wokół wielkiej sceny — magazyn operowy
22.40 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

16.35 Język angielski (58)
17.10 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
17.40 Express gospodarczy (powt.)
10.00 Kronika z Krakowa
18.30 Po prostu Balcerowicz — program publ.
19.30 Kolekcja Nawrockich
20.00 Klub ludzi z przeszłością
20.20 O czym się mówi — reportaż
20.40 „Polacy na Zaozliu” — reportaż
21.10 Przegląd muzyczny
21.45 Panorama dnia
21.45 „W labiryncie” (68)
22.15 997
23.15 Komentarz dnia

CZWARTEK

28 CZERWCA

PROGRAM I

8.45 Domator
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Kino teleferii
9.55 „Czwarta pięćdziesiąt Paddington” — film krym.
16.50 Rolniczy film oświatowy
17.15 Teleexpress
17.30 Biznes
17.55 Film dokumentalny
18.25 Magazyn katolicki
18.45 10 minut
19.00 Opowieści o rusalce Amelce
19.10 Magazyn konsumenta
19.30 Wiadomości
20.05 „Czwarta pięćdziesiąt z Paddington” — film krym.
21.50 Interpelacje
22.40 Sport
22.50 Pegaz
23.35 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

16.55 Język angielski (59)
17.30 „W labiryncie” (68)
18.00 Kronika z Krakowa
18.30 Program na życzenie
19.30 „Wolny, ja Zorba”
20.00 Wielki sport
21.00 Express reporterów
21.30 Panorama dnia
21.50 „Północ, północny zachód” — film prod. USA
0.05 Komentarz dnia

PIĄTEK

29 CZERWCA

PROGRAM I

8.25 Express gospodarczy
8.45 Domator
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie
10.10 „Boso w łóżku” (4) — serial obycz.

prod. NRD
17.15 Teleexpress
17.30 Raport
17.50 Skarbiec
18.30 Rzeczpospolita samorządna — program publ.
18.50 10 minut
19.00 Bajki z mchu i paproci
19.10 Teraz — tygodnik gospodarczy
19.30 Wiadomości
20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego
22.05 Sport
22.15 Weekend w Jedyńce
22.25 Sztuka i my
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 Otwarte studio

PROGRAM II

16.35 Język angielski (60)
17.10 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
17.40 Express gospodarczy
18.00 Kronika z Krakowa
18.30 „Dobra nadzieja” (13) — franc. ser. obycz.
19.20 Antena Dwójki
19.30 Młodzi Japończycy koncertują w Pułtusk
20.00 „Piątek”... z Mroźkiem — magazyn z Krakowa
21.00 Antyczny świat prof. Krawczuka
21.30 Panorama dnia
21.45 Sztuka nad Renem — reportaż
22.05 „Kaliffa” — dramat prod. włoskiej
23.40 Komentarz dnia

SOBOTA

30 CZERWCA

PROGRAM I

7.50 Tydzień na działce
8.20 Na zdrowie
8.40 Ziarno
9.00 Kino Teleferii
9.50 Turniej morski
10.30 Wiadomości
10.40 Militaria, obronność, nowoczesność
11.05 Laboratorium
11.35 Życ
12.05 Siódmką w Jedyńce
14.10 Z Polski rodem
14.40 Czas Gdyni — film dok.
15.30 Informacje
16.00 Butik
16.30 Teleexpress
16.45 Studio Italia '90
19.00 Maurycy i Hawranek
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
19.30 Wiadomości
20.00 Kabaret Olgi Lipińskiej
20.45 Studio Italia '90
22.55 7 dni — świat
23.25 Życie jest fraszka
23.35 Telegazeta
23.45 „Słaby punkt” — film sens. prod. USA

PROGRAM II

11.55 W świecie ciszy
12.30 Studio im. A. Munka
13.30 Spektrum
13.45 „Królestwo aligatora” — film przyr. prod. USA
14.40 Reportaż
14.55 Meandry architektury
15.15 Nocą na końcu świata
15.25 Pożegnanie
16.00 Festiwal Sławomira Mrożka
17.00 Wielka gra
17.00 Kronika z Krakowa
18.30 Odeon na Antenie Dwójki
19.15 Poezja nowej gali
19.30 Przed konkursem Chopinowskim
20.30 Festiwal Sławomira Mrożka
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ostatnie dni Pattona” (2) — film. prod. USA
23.05 Komentarz dnia

NIEDZIELA

1 LIPCA

PROGRAM I

7.30 Kraj za miastem
7.55 Po gospodarstwu
8.10 Od niedzieli do niedzieli
9.00 Kino Teleferii
10.30 Wiadomości
10.35 Na podbój oceanów
11.25 Notowania
11.50 Koncert życzeń
12.35 Tryptyk Łomżyński
13.00 Magazyn „Morze”
13.20 Film przyr.
13.55 Zdarzenia
14.25 Płepz i wanilia

15.10 Antena
15.35 „Powrót Arsena Lupin” (4) — ser. franc.
16.30 Teleexpress
16.45 Studio Italia '90
19.00 Wiwat skrzaty!
19.30 Wiadomości
20.05 Opole '90
20.45 Studio Italia '90
22.55 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

10.30 Kalejdoskop
11.00 Przegląd tygodnia
11.30 Jutro poniedziałek
12.00 Polska Kronika Filmowa
12.10 „Płonące pola” (4) — ser. austral.
13.00 100 pytań do...
13.40 Maciej Niesiolowski
14.00 Program dok.
15.00 A to Polska właśnie...
15.30 Polacy
16.35 Podróże w czasie i przestrzeni
17.30 Bliżej świata
19.00 Wydarzenia tygodnia
19.30 Publicystyka kulturalna
20.00 Film fab.
21.30 Panorama dnia
21.45 „Płonące pola” (4) — ser. austral.
22.35 Komentarz dnia
23.40 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK

2 LIPCA

PROGRAM I

17.15 Teleexpress
17.30 Rzeczpospolita samorządna
18.00 „Dynastia” — serial prod. USA
18.45 10 minut
19.00 Smurfy
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr TV — spektakl na bis
22.25 Kontrapunkt
22.55 Wiadomości wieczorne
23.10 „Dynastia”

PROGRAM II

14.30 Studio sport
15.30 „Capital City” — ser. obycz. prod. ang.
16.30 Publicystyka
16.45 Ojczyzna-polszczyzna
17.00 Kino rodzinne
18.00 Kronika z Krakowa
18.30 Przegląd polskich kronik filmowych
19.00 „Bagdad Cafe” — film prod. USA
19.30 Koncert roku
20.00 Auto Moto Fan Klub
20.30 Osądźmy sami
21.15 Rozmowy o cierpieniu
21.30 Panorama dnia
21.45 „Capital City” — ser. prod. ang.
22.35 Komentarz dnia

WTOREK

3 LIPCA

PROGRAM I

8.00 Domator na dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie
10.10 „Recepta na miłość” — czech. kom. obycz.
17.15 Teleexpress
17.30 Spojrzenia
18.00 „Dynastia” (2) — ser. obycz. prod. USA
18.45 10 minut
19.00 Smurfy
19.30 Wiadomości
19.45 Studio Italia '90
21.55 Teraz
22.25 Wiadomości wieczorne
22.50 „Dynastia” (2) — ser. obycz. USA

PROGRAM II

8.00 Panorama dnia
8.15 Ulica Sezamkowa
9.00 Santa Barbara (1) — ser. USA
9.45 Magazyn telewizyjny śniadaniowej
10.45 CNN-Headline wersja oryginalna
15.10 Dookoła świata
15.40 Modlitwa
16.00 Kronika z Krakowa
17.00 Film fab.
18.00 Kronika
18.30 Program na życzenie
19.30 Publicystyka kulturalna
20.00 Non stop kolor
21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
21.30 Panorama dnia
21.45 Non stop kolor
23.35 Komentarz dnia

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

Z Y C I E
PRZEMYSKIE
TYGODNIK
REGIONALNY

Numer oddano do drukarni 19 VI, tj. 21 i 25 VI br.

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Pra-

W „Pracy” nowe miejsca pracy

Wstęga i kropidło



NAJPIERW PRZECIĘTO SYMBOLICZNĄ WSTĘGĘ, by zadość uczynić powszechnemu do niedawna obyczajowi, w chwilę później odbyła się uroczystość poświęcenia nowo oddanego obiektu, w którym znalazło swój warsztat pracy wiele osób. Odbyło się to w Spółdzielni Inwalidów „Praca” w Przemyślu, a konkretnie w nowym, okazałym budynku tej, funkcjonującej od kilku dziesięcioleci, spółdzielni.

Fakt, że w czasach, kiedy raz po raz wstrzymuje się inwestycje, kiedy materializuje się groźba bezrobocia oraz kiedy w niełatwej sytuacji znalazła się cała krajowa spółdzielczość inwalidzka, w Przemyślu oddaje się do użytku nowy obiekt, wybudowany nakładem około pół miliarda złotych, ma swoją pozytywną wymowę.

Spółdzielnia „Praca”, specjalizująca się w krawiectwie oraz poligrafii, od dawna zabiegała o rozbudowanie swojej bazy. Inwestycję tę rozpoczęto w 1987 roku, a finansowana miała być ze środków centralnych. Wkrótce jednak pojawiła się realna groźba czy uda się doprowadzić całą sprawę do końca. Przeszkodą było nie tyle odstąpienie głównego wykonawcy — Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego, co obawa o brak funduszy. Załoga przystała jednak na rygorystyczny program oszczędnościowy, dzięki czemu własnymi siłami uzyskano niezbędne środki, a każdy z pracowników może dziś otwarcie powiedzieć, że jest to właśnie „jego” zakład.

W siedmiokondygnacyjnym budynku mieszczą się zarówno biura jak i skomputeryzowane maszyny do fotokładu, zaś lwią część zajmuje zakład krawiecki, przeniesiony z kilku porozrzucanych po mieście miejsc. Dodatkową korzyścią ze skupienia produkcji krawieckiej w jednym budynku są oszczędności wynikające z tego, że nie musi się już opłacać zbędnych czynszów za wynajem lokali i można znacznie ograniczyć transport.

Na uroczystość poświęcenia zakładu przyszedł każdy z pracowników, który mógł na tę chwilę oderwać się od swojej pracy. Symboliczną wstęgę przecięła **Maria Soltys**, — kierowniczką zakładu odzieżowego. Następnie prezes spółdzielni, **Adam Malec** serdecznie podziękował załozę za świadome i konsekwentne „zaciśnięcie pasa”, umożliwiające wygospodarowanie środków niezbędnych do ukończenia inwestycji, a proboszcz miejscowej parafii, **ks. Tadeusz Koński** dokonał aktu poświęcenia nowych pomieszczeń.

Gwoli ścisłości należy dodać, że szybkie ukończenie budowy umożliwili rzemieślnicy ze Spółdzielni „Przyszłość”: **Henryk Luniewski** (prace budowlane) i **Piotr Karmazyn** (prace instalacyjne), a także **Waldemar Tymcio** (prowadzący roboty elektryczne).

ZS

Fot. R. PAWŁOWSKI



Kiedyś jej pasją było żeglarstwo, dzisiaj pozostały tylko wspomnienia i... marzenia o własnej żaglówce. Jeździ 10-letnim maluchem. Wg niej najważniejszymi zasadami życiowymi powinny być uczciwość oraz wywiązywanie się z obowiązków.

● **ANDRZEJ KLUZ**, lat 47 (żona Elżbieta — farmaceutka, trzech synów: Piotr — III klasa Liceum Ogólnokształcącego, piętnoklasista Tomasz oraz 5-letni Łukasz), absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (mgr prawa), sędzia Sądu Wojewódzkiego w Przemyślu (wydział cywilny) od 1 maja 1990 r. jest prezesem Sądu Rejonowego w Przeworsku (nadal zachowując funkcję sędziego SW). Pragnie przede wszystkim tak działać, aby obywatele byli zadowoleni z pracy kierowanego przez siebie sądu. Zamierza rozwijać różne formy poradnictwa prawnego, co powinno przyczynić się do wzrostu kultury prawnej mieszkańców. A jest to bardzo istotne, gdyż do przeworskiego sądu trafia sporo spraw, w których dużą rolę odgrywa... pieniactwo. Ceni ludzi prawdziwych i skromnych. Jego hobby to, najnowsze dzieje Polski, historia II wojny światowej, a zwłaszcza udział w niej polskiej kawalerii. Sporo czasu spędza na działce. Jeździ polonem, a mieszka w Jarosławiu w spółdzielczym „emce”

● **MARTA GÓRSKA**, lat 45, stan wolny, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego (mgr prawa), od 1 maja 1990 r. jest prezesem Sądu Rejonowego w Lubaczowie (dotychczas była tu wiceprezesem). Pragnie przede wszystkim uporządkować pracę podległej sobie jednostki, a więc doprowadzić do szybkiego i terminowego załatwiania spraw, do usprawnienia funkcjonowania wydziałów i sekretariatów. Będzie mieć także na uwadze problemy socjalne oraz sprawy bieżące jak np. remont sądu. Ceni ludzi pracowitych i zdyscyplinowanych, na jej sympatię nie mogą liczyć osoby kłótlive. W wolnych chwilach chętnie bierze do ręki dobrą książkę, lubi też oglądać filmy.

● **WALDEMAR WIGLUSZ**, lat 37 (żona Danuta — nauczycielka w Zespole Szkół Budowlanych w Przemyślu; dwoje dzieci — 12-letnia Monika i 8-letni Jacek), absolwent Politechniki Rzeszowskiej (mgr inż. budownictwa), od 8 czerwca 1990 r. jest dyrektorem Urzędu Wojewódzkiego i jednocześnie szefem Wydziału Organizacyjnego i Nadzoru tego urzędu (dotychczas był dyrektorem Wojewódzkiego Biura Poselsko-Senatorskiego Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego). Mówi, że jego podstawowym celem jest doprowadzenie do takiego funkcjonowania UW, aby decyzje rządu były sprawniej realizowane przez najniższe szczeble administracji państwowej. Ceni fachowców oraz ludzi pracowitych, unika tych, którzy mają ciągotki do rządzenia... własnym szefem. Jego hobby to książki, rower i nauka języka angielskiego. Mieszka w spółdzielczym M-4, nie ma samochodu.

Migawki lubaczowskie

● W ubiegłym roku rozpoczęto w Lubaczowie budowę (opóźnioną) kanalizacji sanitarnej oraz oczyszczalni ścieków. Drugą, zakładową oczyszczalnię, buduje miejscowa Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska. Gdyby udało się dotrzymać zaplanowanych terminów oddania do użytku tych inwestycji (ok. 1992 r.) do płynących przez Lubaczów rzek może powrócić życie!

* * *

● Lubaczów leży w widłach dwóch rzeczek: Wiszni i Sołotwy. Tuż za miastem obydwie rzeczki łączą się i dalej płyną pod wspólną nazwą: Lubaczówka.

* * *

● Około 99 % mieszkańców Lubaczowa korzysta lub może korzystać (bo nie wszyscy chcą) z sieci wodociągowej, która liczy ok. 42 kilometry długości.

* * *

● W ubiegłym roku, startując w konkursie „Mistrz gospodarności”, zajął Lubaczów w swojej kategorii ósme miejsce w kraju zdobywając zarazem premię w wysokości 80 milionów złotych.

* * *

● W granicach administracyjnych miasta prowadzi działalność 649 gospodarstw rolnych. Średnia wielkość arealu — 2,5 ha. Najwięcej bo aż 702 hektary obsiano pszenicą. W dalszej kolejności idą ziemniaki — 200 i jęczmień — 108 ha. Najmniejszym powodzeniem lubaczowskich rolników cieszą się buraki cukrowe (10 ha).

Rolnicy z Jarosławia

Ci, którzy co pewien czas próbują wywołać jako dyżurny temat, problem urojonych lub rzeczywistych antagonizmów pomiędzy miastem i wsią, być może nie zawsze zdają sobie sprawę z faktu, iż niektóre miasta borykają się również z typowo rolniczymi problemami, i to w skali niewiele mniejszej niż w niektórych gminach.

Na przykład, w granicach administracyjnych miasta Jarosławia prowadzona jest systematyczna gospodarka rolna na powierzchni prawie 3200 hektarów. Ogółem funkcjonują w tym mieście 1242 gospodarstwa, z czego 800 drobnych, do 2 ha; a ponadto 315 o powierzchni od 2 do 5 ha; oraz 127 powyżej 5 ha. Istnieje także Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Miształ”, gospodarująca na 75 ha.

Średnia plonów za rok ubiegły wyniosła w Jarosławiu 35,1 q/ha. W rolniczych dzielnicach: Krubel, Dolnoleżajsk, Stawki, Łazy, Kostkowskie i Misztale przeprowadzono w ub. roku melioracje, co przyczyniło się do wzrostu plonów. Od pewnego czasu spada jednak pogłowie zwierząt. Pogłowie „miejskiego” jak by nie było, by dla wynosi obecnie ponad 1000 sztuk, trzody chlewnej — prawie 1200 sztuk, jest ponadto około 220 owiec i prawie 200 koni.

O tym obliczu miasta też warto pamiętać.

(29)

Kłopot z zegarem

W sobotę 9 czerwca pani Teresa C. z Przemyśla wczesnym rankiem udała się na dworzec PKP, gdzie kupiła bilet na pociąg pośpieszny do Rzeszowa i drugi — powrotny, ale już na pociąg osobowy. Kiedy tuż po godzinie 6 rano pociąg ruszył, pani C. stwierdziła, iż rzekomy bilet powrotny jest po prostu biletem na poc. osobowy do... Rzeszowa a nie z powrotem, jak miało być. Indagowany w tej sprawie konduktor pociągu pośpiesznego poradził zdezorientowanej pasażerce, aby jednak w Rzeszowie kupiła bilet do Przemyśla a po powrocie odebrała należność za ten omyłkowo wystawiony.

Pani C. wróciła ok. godziny 15 i w te pędy udała się do kasy, gdzie dyżurująca akurat kasjerka oświadczyła, że nie z tego nie będzie, ponieważ reklamując należało załatwić do godziny 12. Kiedy zdenerwowana pani C. stwierdziła, że stanowiący tak przepis jest co najmniej dziwny, panią z kasy z lekka poniosło i wypaliła pechowej klientce PKP, że dziś wszyscy potrafią czytać, więc to jej wina, że nie sprawdziła. Nie zadowolono to z kolei pani C., która z wykształcenia jest nauczycielką, więc czytać prawdopodobnie umie — kto wie czy nie lepiej od PANI KASJERKI. Udała się więc do dyżurnego ruchu, który w całej rozciągłości potwierdził... raczej pracownicy kolei. W skołowanej głowie pasażerki zaświtało wtedy, że PKP, widocznie mogą orznąć człowieka i jeżeli ten w porę się nie polapie, w świetle przepisów będzie przegrany.

Ale to jeszcze nic. W poniedziałek 11 bm. uparta pani C. udała się do zastępcy naczelnika stacji, który oświadczył, że reklamację istotnie można było załatwić do 12, tyle, że w nocy...

Jak widać nie wszędzie jeszcze wiedzą, która to dwunasta, a która dwudziesta czwarta...

MIK



Fot. LESZEK STARZAK

Koncert gitarowy w przemyskim muzeum

Najciekawszą, jak dotąd, próbą odnalezienia przez Towarzystwo Muzyczne w Przemysłu swojego miejsca w nowej rzeczywistości był koncert zorganizowany 9 czerwca przy wydatnej pomocy Biura Kulturalnego Ambasady Austrii i Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej. W pięknej sali Muzeum wystąpił uczeń L. Walker, A. Segovi i N. Yepesa, obecnie profesor gitary w Grazu LEO WITOSZYNSKYJ. Program koncertu wypełniły utwory: L. Roncaliego, J. S. Bacha, F. Farkasa, M. Giulianię, W. Muthspiela, F. Tarregi i M. de Falli.

Oblicze artystyczne gitarzysty tworzą dwa główne elementy: ogromna muzykalność połączona z wrażliwością i poważna rola czynnika intelektualnego w kreowaniu dzieła. Witoszynski bardzo umiejętnie rzutuje własne predyspozycje i rodzaj techniki na koncepcję i ostateczny kształt prezentowanego utworu. Jego interpretacje są powściągliwe w sferze emocjonalnej i stonowane w warstwie brzmieniowej. Umiar w dozowaniu napięć — osiągany m.in. przez stosowanie wyważonych temp i harmonijnie

zespólnych z czynnikiem agogicznym innych elementów składających się na końcowy efekt brzmieniowo-wyrazowy — wydaje się zmierzać ku odsłonięciu istoty piękna muzycznego.

Witoszynski grając delikatnym dźwiękiem mistrzowsko modeluje frazę a dyskretnie wypuklając niuanse dynamiczno-barwowe stara się uczynić swój zamysł interpretacyjny w pełni przekonującym.

Przy ogromnym uznaniu dla austriackiego gitarzysty za perfekcję techniczną i szacunku dla jego koncepcji wykonawczych trudno było w końcowym odczuciu oprzeć się wrażeniu pewnej monotonii wynikającej prawdopodobnie z niedoceniania roli zarówno zróżnicowanego rytmu jak i bogatszej skali dynamicznej.

Dla miłośników wyciszonych w emocjach i pastelowych w brzmieniu interpretacji był to wieczór wspaniały i wzruszający, dla pozostałych melomanów był pokazem techniki gitarowej i asumptem dla przemyskich na temat jej znaczenia w sztuce odtwórczej.

JERZY ZAJĄCZKOWSKI

„Persy” — dywanowa arystokracja

Dywan dawno przestał być u nas synonimem luksusu, „deklasując się” do roli zwyczajnego, materialnego elementu naszej domowej powszedności. Co prawda, jeszcze nie tak dawno, w okresie zupełnie wymiecionych sklepowych półek oraz nawisu inflacyjnego, dywany czy wykładziny podłogowe, aż rozlosowywano w niektórych zakładach pracy, umożliwiając nielicznym szczęśliwcom wykupienie paru metrów jakiejś naturalnej (rzadko) lub sztucznej (częściej) tkaniny. Niejednym szczęśliwiec dzwignął do domu cenny nabytek, przechwalał się, iż udało mu się zdobyć „persa”.

O tym, że owe „persy” to absolutna dywanowa arystokracja wiadomo dość powszechnie. Mało kto miał jednak okazję naocznie przekonać się czy obiegowa opinia o pięknie i bogactwie dywanowej ornamentyki jest prawdziwa. Taką właśnie okazją jest wystawa kobierców

wschodnich z kolekcji rodziny Kulczyckich (obecnie w zbiorach Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem), eksponowana gościnnie, do końca sierpnia br., w salach Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej.

Kolekcję tworzyć zaczął, w pierwszych latach dwudziestego wieku, Włodzimierz Kulczycki, profesor Akademii Weterynaryjnej we Lwowie. W chwili wybuchu I wojny, liczyła już około 30 kobierców. W czasach międzywojennych znacznie się rozrosła i kilkakrotnie, w różnych miastach, udostępniana była publiczności. Po śmierci Włodzimierza Kulczyckiego w 1936 roku, zbiory oddziedziczył jego syn — Jerzy, który z powodzeniem kontynuował kolekcjonerskie pasje ojca. Szczęśliwym trafem rodzinna kolekcja przetrwała wojenną zawieruchę i w końcu trafiła ze Lwowa do Warszawy.

W roku 1964 Jerzy Kulczycki podzielił zbiory, 64 eksponaty, głównie o charakterze luksusowym i pałacowym, zasilili zbiory wawelskie Pozostała część kobierców i tkanin, głównie z okresu XVII-XIX stulecia, przekazana została w 1977 roku, już po śmierci właściciela, Muzeum Tatrzańskiemu w Zakopanem.

Unikatowa w skali światowej, bezcenna kolekcja Kulczyckiego mogła powstać przede wszystkim w Polsce, bowiem okazuje się, że nasz kraj był kiedyś głównym odbiorcą kobierców perskich, a wielu magnatów zamawiało nawet specjalnie wykonywane i przyozdobione herbami egzemplarze. Pod wpływem kultury Wschodu uległ zmianom nawet dawny tradycyjny strój polski. Słynne „pasy słuckie” wzorowane były na pasach perskich i w dużych ilościach wyrabiane na ziemiach polskich m.in. w Słucku,

Lwowie, Brodach oraz Przeworsku.

Moda na dekoracyjne kobierce — i to zarówno w skromnych szlacheckich dworach czy królewskich pałacach — trwała na tyle długo, że wiele ciekawych przykładów tej wschodniej sztuki mogło dotrzeć do naszego stulecia, ale tylko jeden człowiek, lwowski profesor weterynarii, zaczął je fachowo i konsekwentnie gromadzić.

Popularne „persy”, które w świadomości przetrwały do dzisiaj, jako synonim artystycznego mistrzostwa to tylko fragment dużej i bardzo rozbudowanej grupy zabytków określanych jako „kobierce wschodnie”. W prezentowanej w Przemysłu kolekcji są — oprócz dywanów perskich — także dywany tureckie, kaukaskie, turkiestańskie, indyjskie oraz północnoafrykańskie. Każda z tych grup posiada ponadto swoje liczne odmiany.

Szczytowy okres kobiernictwa

perskiego przypadł na XVI-XVII wiek. Liczne w tym czasie wytwórnie wytwarzały luksusowe, charakterystyczne się doskonałą harmonią i wytworną ornamentyką dywany, wykonywane przede wszystkim przez małe dzieci, gdyż tylko one, pod okiem instruktorów, zdolne były małymi paluszkami wykonywać drobniutkie wiązania. A niektóre dywany zawierały aż 2,5 tys. wiązań na decymetr kwadratowy!

Dzisiejsze dywany, nawet te kopiowane na wzór perski, to przede wszystkim efekt postępu przemysłowego. Dziecięce paluszki nie są już do tej produkcji niezbędne. Dlatego też stąpając po naszych rodzimych „persach” nie musimy mieć z tego powodu wyrzutów sumienia. A zobaczyć prawdziwe „persy” — warto.

ZS

Serce kazało...

Grzesio chorował na wodogłowie. Jest dzieckiem niepełnosprawnym. Nie ma wykształconej mowy czynnej. Siedmioletni Bartek, dotknięty porażeniem mózgowym, ze względu na stan zdrowia nie może uczęszczać do szkoły — korzysta z indywidualnego nauczania w domu. Trzeba mu pomagać w formułowaniu odpowiedzi na pytania...

Niedawno obydwaj chłopcy — wraz z innymi — oglądali bajki w wykonaniu dziecięcego teatryku „Pleciuga” (opiekuje się nim Barbara Demkiewicz). Gościny na imprezę „Dzieci — dzieciom” użyczył klub na osiedlu Pstrowskiego w Przemysłu, a aktorzy z „Pleciugi” nie tylko znakomicie bawili swoich — dotkniętych przez los — kolegów, ale także przeznaczili dla nich 200 tys. zł, które uzbierali podczas swoich wcześniejszych występów.

Spektakl teatryku miał — jak się okazało — nie tylko charakter rozrywkowy, ale także skutek terapeutyczny. Bo oto Grzesio tak pozegnał małych aktorów: — „Do zobaczenia pieski i kotki, hau-hau, miau-miau”. I było to — jak dotąd — najdłuższe zdanie wypowiedziane przez niego, a przy tym spontanicznie i adekwatnie do sytuacji. Jak to ucieszyło matkę Grzesia, jego fizjoterapeutkę i nauczycielkę, nie trzeba chyba dodawać. Bartek natomiast dzielił się wrażeniami z bajkowego spektaklu, że nauczycielka uznała, iż była to najlepsza odpowiedź, jakiej kiedykolwiek jej udzielił...

Wspomniane 200 tys. zł przeznaczone na zakup sprzętu do terapii konnej dzieci upośledzonych psychoruchowo-

wo. Będzie ona prowadzona w stadninie koni w Kalnikowie. Nieodpłatnie i fachowej pomocy w tym względzie udzielają A. Kowalski oraz mgr rehabilitacji H. Korobczak. Hipoterapię objęte zostaną dzieci z porażeniem mózgowym, zespołem Downa, dystrofią mięśniową, artrogrypozą i skrzywieniem kręgosłupa.

Konkretną pomocą dla tych dzieci zajmuje się Poradnia Rehabilitacyjna dla Dzieci Upośledzonych Psychoruchowo. (Od niedawna jej siedzibą jest Żłobek nr 3 przy Wybrzeżu Kościuski w Przemysłu, tel. 76-96), mającą status pełnoprawnej komórki ZOZ. Jest ona uprawniona do leczenia rehabilitacyjnego wszystkich dzieci z opóźnieniem, bądź upośledzeniem rozwoju psychoruchowego. Przy okazji informacja dla rodziców dzieci niepełnosprawnych (w wieku do 6 lat) — formalności związane z przyjęciem do specjalistycznej grupy żłobkowej należy uzgadniać z kierownictwem Żłobka nr 3 do końca lipca br.

Komitet Rodzicielski przy wspomnianej poradni serdecznie dziękuje tym, którzy nie pozostali obojętni na apel jaki ukazał się na naszych łamach („Jeśli serce każe...” — „ZP” z 21 lutego br.). Jako pierwsi zareagowali nań nauczyciele z Zespołu Szkół Zawodowych w Przemysłu przekazując 90,5 tys. zł. grupa przemyskich rodziców przekazała 900 tys. zł na zakup sprzętu rehabilitacyjnego, zaś uczniowie z klasy IV Szkoły Muzycznej w Przemysłu podarowali zabawki.

Rodzice dzieci upośledzonych psychoruchowo oraz pracownicy są przekonani, że i po tym apelu komus „serce każe”. Pieniądże można wpłacać na konto: PKO Przemysł 65517-59893-132. Z wdzięcznością przyjęte też będą inne formy pomocy, bo np. ostatnio wyłonil się problem dywanu dla wspomnianego żłobka przyjmującego dzieci specjalnej troski.

ced.

RELIGIA W SZKOLE (odzew telefoniczny)

* T. Sz. z Przemysła (nazwisko do wiadomości redakcji):

— Nie jestem przeciw religii jako takiej, bo sam jestem wierzącym, chociaż niepraktykującym. Jest jednak inny aspekt — u nas nie ma tolerancji religijnej i jeśli nauka religii będzie w szkole, to dzieci rodziców innych wyznań (lub niewierzących) będą się czuły w pewien sposób dyskryminowane. Jestem za nauką religii, ale w salach katechetycznych przy kościele, bo gdy ona będzie w szkole, to — obawiam się — w klasach tworzyć się będą podziały (getta?) na tych „lepszych” i „gorszych”. Boję się, że dzieci mogą cierpieć za poglądy rodziców. Moje dziecko będzie chodzić na religię i myślę, że będzie się ona odbywać w punkcie katechetycznym.

* Zofia Kolasa z Jarosławia:

— Należę do grona trzydziestolatków, którzy mają dzieci w szkołach i wspólnie przedyskutowaliśmy ten problem. Jestem przeciwna wprowadzeniu religii do szkół. Byłby to przejaw nietolerancji wobec dzieci wychowywanych w duchu innych wyznań. A jak nietolerancyjne — więcej: okrutne — potrafią być dzieci, wobec rówieśników w takich przypadkach!...

* 33-latką z Przemysła:

— Jestem zdecydowanie przeciwna wprowadzeniu nauki religii do szkoły, a to ze względu na ludzi innego wyznania. Pomyślmy także o tych dzieciach — jak będą się wówczas czuły, co mają wtedy ze sobą zrobić? A czy my jesteśmy wyrozumiali i tolerancyjni dla inności? Bardzo wątpię...

* Andrzej Czerwenko z Przemysła:

— Jestem absolutnie przeciw! Są przecież wśród uczniów dzieci rodziców o różnych poglądach. Tak więc niech zostanie jak dotychczas...

WĘDKARSKIE ROZMAITOŚCI

KALENDARZ BRAŃ OD 27 CZERWCA DO 3 LIPCA 1990 r

FAZA KSIĘŻYCA: 29 koniec nowiu, 3 lipca piąty dzień pierwszej kwadry.

27, 28, 29, 30 — dobre brania, 1, 2 — słabe brania, 3 lipca — zanik brań.

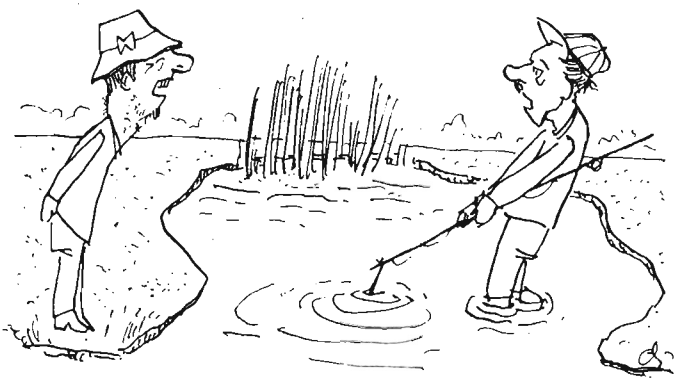
Moim zdaniem w lipcu i sierpniu gdy dni upalne, w nocy, a szczególnie tuż po zapadnięciu zmierzchu i przed wschodem słońca, **więcej niż pewne są bardzo dobre brania.** W tym okresie moje kalendarzowe prognozy rzadko kiedy bywają zawodne. Dlatego też krótkie letnie noce (2-3 godziny po zapadnięciu zmierzchu lub przed świtem) spędzam nad Sanem. Atrakcją jest co niemiara, bo niemal wszystkie gatunki poławianych ryb kończą już okres tarła i ze szczególnym impetem nadrabiają zaległości w zerowaniu. Uważam, że najtrafniej jest zasadzić się na brzań, która stadami buszuje przy dnie kamienistym, w bystrzych nurtach, na głębokości do 1 m. Przydatna jest wówczas gruntówka bez splawika, mocne wędzisko, dobra żyłka (100 m) 0,25-0,35. Nie używam większych haczyków niż nr 6 (Mustad lub Cristal). Nie zalecam haków rodzimej produkcji rzemieślniczej. Przelotowa kulka ołowiana o średnicy maksymalnej 1 cm w zupełności wystarczy aby wykonać trafny rzut na odległość 20-30 m. Pozwalam toczyć się przynęcie i ciężarkowi po dnie, równocześnie popuszczam stale napiętą żyłkę. Moment brania brzany to charakterystyczne zastopowanie ruchomej przynęty, ale nie radzę jeszcze zacinąć. Raczej należy ostrożnie napiąć żyłkę, kontrolując napięcie wskazującym palcem i uniesieniem wędki w górę.

Wyznaję zasadę, że w nocy niczego nie należy czynić gwałtownie, a tym bardziej gdy „rozmawiam” z brzań. Wystarczy, że ona zachowa się bardzo gwałtownie, gdy zassie swoim rykiem przynętę, i wyczuje pulapkę w postaci metalowego haczyka. Reszta jest już kwestią czasu, wprawy i doświadczenia. Brzana zahaczona nie ma prawa się odhaczyć, chyba że urwie żyłkę. W zmaganiach z tą rybą tylko spokój może nas uratować, a brzań... jeszcze kwadrans walki lub nieco dłużej i już mamy rybę na brzegu. Konieczny jest podbierak.

Znakomite przynęty na tę torpedę słodkiej wody, to końskie pijawki, ser, dżdżownice, białe robaki. Nie należy przesadzać z grubością żyłki, ciężarem ołowiu czy wielkością haczyka, podane wyżej wymiary w zupełności wystarczą do „wybrania” ponad 2-kilogramowych sztuk, pod warunkiem, że jakość sprzętu będzie nienaganna.

Polamania kija!

KIEŁBIK



— Bierze?
— Coś ty, dopiero trzy dni tu stoje!

Rys. E. KMIECIK

Dziękujemy!

* Z II Międzynarodowych Integracji Satyrycznych „SATYRYKON 90” oraz z pleneru w Legnicy pozdrowienia nadesłał nasz współpracownik Henryk Cebula.

* Zwiedzając Trójmiasto pamiętali o nas „Mali wędrownicy” z kół PTSM w SP nr 1 w Ostrowie.



Wiara w magię liczb datuje się od czasów starożytnych Babilończyków, Egipcjan i Hebrajczyków. Ci ostatni doszli w tym względzie do prawdziwego mistrzostwa. Tzw. „Księga światłości” — Zohar, stanowiąca podstawową księgę Kabbali, napisana w XIII w. w języku aramejskim zawierała jako jedną z głównych prawd, teorię magicznej siły świętych liter tekstu biblijnego, szczególnie zaś możliwości oddziaływania tą drogą na zjawiska zachodzące w przyrodzie i społeczeństwie. Stąd zaś już tylko krok do magii. Przekonanie to nie było niczym innym, jak tylko dzieckiem rozpowszechnionej w starożytności wiary, że każda liczba jest kluczem do ludzkiego losu, zaś liczby jednocyfrowe mają swe odpowiedniki w określonych literach alfabetu. Dla alfabetu łacińskiego przedstawiają się one następująco:

1 2 3 4 5 6 7 8 9
A B C D E F G H I
J K L M N O P Q R
S T U V W X Y Z

Jaki jesteś naprawdę — w życiu osobistym, w pracy, jak widzą cię inni, jaki czeka cię los w miłości, małżeństwie i przyjaźni. Aby znaleźć odpowiedź na te pytania należy „przełożyć” na język cyfr litery składające się na imię i nazwisko osoby pytającej. Następnie zsumować tak, by wynik był liczbą jednocyfrową. Suma cyfr imienia daje obraz osobowości i stosunek do życia osobistego, suma cyfr nazwiska to samo w odniesieniu do spraw zawodowych, zaś cyfr imienia i nazwiska — nasz wizerunek w oczach innych. Przy tym, co jest bardzo ważne, należy używać tej formy imienia, której w stosunku do nas używa nasze otoczenie, zaś chcąc określić swoją osobowość należy użyć tej formy imienia, którą sami siebie określamy (mogą to być również przezwiska lub pseudonimy).

A oto cechy osób pozostających pod władzą „jedynki”: Ich ambicją jest, aby we wszystkich życiowych sytuacjach grać przysłowiowe pierwsze skrzypce. Są nie tylko pewne siebie i ufne we własne siły, lecz również agresywne i skłonne do ryzyka. Poza tym silne i pełne żywotnych sił, zdolne do wzniosłych uczuć i poświęceń. Lecz jeśli im się narazić, łatwo „zmieniają front”, stają się obojętne na los innych i bezwzględne. Dumne, o silnym poczuciu odpowiedzialności, częstokroć robią więcej niż się od nich oczekuje.

ciąg dalszy opowieści o „jedynkach” i innych liczbach już za tydzień.

TERESA

HOROSKOP



RAK (22 VI — 22 VII)

Miej pretensje do samego siebie. Kiedy był jeszcze czas na poprawę, Ty sobie bimbałeś. No i stało się! Teraz płacz... Masz naukę na przyszłość.



LEW (23 VII — 23 VIII)

Ostatnie przejścia powinny Cię nastroić refleksyjnie a Ty zachowujesz się jakby nigdy nic. Zdumiewające. Jeśli jednak uważasz to za słuszne, to przynajmniej nie miej humorów...



PANNA (24 VIII — 23 IX)

Twoja służalczość jest przesadna, mierz trzeźwo myślących. Czy nie uważasz, że dystansują się od Twoich poglądów?



WAGA (24 IX — 23 X)

Skonczyła się labia. Czekają nowe obowiązki. Niestety, takie jest życie. To co przyjemne, szybko się kończy. Teraz od Twojej postawy zależy jaka będzie przyszłość.



SKORPION (24 X — 22 XI)

Dobrze, że zdecydowanie odrzuciłeś propozycje... korzystnej współpracy. To nie dla Ciebie. Rozpatrz lepiej ofertę zycziwego Ci Wodnika.



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Masz czegoś chciał. Dlaczego nadal grymasisz? Takie ciągłe niezadowolone nie przysparza sojuszników a raczej ich odstrasza. Weź to pod uwagę i postaraj się zmienić.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Znalazłeś się w ciekawej, a przede wszystkim arcytrudnej sytuacji. Jak sobie poradzisz, to już nie tylko Twoja sprawa, lecz całego zastępu współpracowników. Nie daj się wymanewrować!



WODNIK (21 I — 20 II)

Twoje życiwe nastawienie do Skorpiona może wkrótce zaprocentować w stopniu zaskakującym. Trzymaj się zatem tego kursu i bądź wdzięczny Losowi za wskazanie rozwiązania.



RYBY (21 II — 20 III)

Jak długo można grać na zwłokę? To rażąca lekkomyślność! Zdecydujcie wreszcie: woz lub przewóz. Zwlekanie nie wroży niczego dobrego.



BARAN (21 III — 20 IV)

Nie denerwuj się tą pogodą w kratkę, która tak psuje Ci szyki. Nie Ty jeden cierpisz z tego powodu. Trzeba to po prostu przeczekać w nadziei, że jutro będzie lepiej...



BYK (21 IV — 20 V)

Czy aby nie łapiesz za wiele srok za ogon? Zastanów się, bo w pewnym momencie mogą się wymknąć, a byłoby to z ogromną stratą dla Ciebie. Skoncentruj się na jednym zadaniu.



BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Dlaczego jesteście takie zawzięte? To aż się nie godzi w obecnej sytuacji. Przemyślcie raz jeszcze swoje położenie. Może udałoby się coś zmienić? Sprobujcie!

Cebula przypa



awia życie

Biwak z... radarem

Harcerze zapewne mile będą wspominać trzy dni spędzone na biwaku w Radawie, podczas których mieli okazję nie tylko uczestniczyć w zajęciach o tematyce harcerskiej („Jak dobrze być harcerzem”), ale także poznać podstawowe przepisy ruchu drogowego i wykażać się ich znajomością w błyskawicznym konkursie z nagrodami. Niewątpliwą atrakcją była też możliwość zapoznania się z działaniem radaru drogowego oraz z innym sprzętem, którym posługuje się policja drogową.

Biwak zakończyło ognisko, przy którym zebrani z zainteresowaniem słuchali gawędy gościa z Warszawy, druha Jana Banacha, byłego komendanta Szarych Szeregów na Mokotowie, a dzisiaj kierownika Głównego Inspektoratu Młodzieżowej Służby Ruchu Kwatery Głównej ZHP.

Co prawda pogoda niezbyt dopisała biwakowiczom, ale organizatorzy — szefowie drużyn harcerskich w Szkole Podstawowej nr 2 w Jarosławiu i w szkołach w Motolicy i Surochowie, Chorągiewny Inspektorat MSR oraz Wydział Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej Policji — uczynili wiele, aby były to mile i pożytecznie spędzone dni.

(d)

KINA

JAROSŁAW

Kino „Westerplatte”

27-29 VII — „Deja Vu” (pol., 15).

1-3 VII — „Goryle we mgle” (USA, 12).

Kino „Oka”

27 VI — „Czerwona gorączka” (USA, 18).

3 VII — „Akademia policyjna” (USA, 15).

PRZEMYSŁ

Kino „Bałtyk”

27-29 VI — „Goryle we mgle” (USA, 12).

Kino „Roma”

28-29 VI — „Galimatias” (pol., 12).

Kino „Kosmos”

27 VI — „300 mil do nieba” (pol., 15).

28-29 VI — „Niekoncząca się opowieść” (RFN, b.o.).

30 VI-1 VII — „Och! Karol”

(pol., 15).

3 VI — „Commando” (USA, 15).

Kino „Granica”

27 VI — „Rybka zwana Wanda...” (ang., 15).

29 VI — „Przemysłowicy” (pol., 18).

30 VI — „Do zobaczenia chłopcy” (fr., 12).

PRZEWORSK

Kino „Warszawa”

26 VI — „Człowiek z bliźną” (USA, 18).

28-29 VI — „Zdradzeni” (USA, 18).

1-3 VI — „Gorzka miłość” (pol., 15).

APTEKI

JAROSŁAW: Rynek 13, (do 3 VII), ul. Konfederacka.

PRZEMYSŁ: ul. Jagiellońska (stały dyżur).

PRZEMYSKIE TELEFONY ZAUFANIA

* DUSZPASTERSKI 58-04, w dnie powszednie w godzinach 19-21.

* ONKOLOGICZNY 69-81, w każdy wtorek (od godz. 17 do 19).

Czesław Mączyński

— obrońca Lwowa

rodem z Kaszyc



Urodził się 9 lipca 1881 roku w Kaszycach, jako syn Pawła (nauczyciela szkół powszechnych) i Julii z Szydłowskich, był wnukiem Józefa, powstańca z 1881 roku. Po ukończeniu gimnazjum w Jarosławiu (uczył się tam od 1893 do 1902 r.), odbył jednoroczną służbę wojskową w 29 p. artylerii polowej armii austriackiej, następnie podjął studia na Uniwersytecie Lwowskim w zakresie historii literatury polskiej, które ukończył w 1909 roku i złożył państwowy egzamin na nauczyciela szkół średnich ogólnokształcących i seminariów. Ponadto studiował filologię klasyczną i filozofię. Ukończył również 4 semestry prawa. Warto zaznaczyć, że był poliglotą. Jak zapisano w dokumentach ewidencyjnych z lat dwudziestych, władał językami: „w słowie i piśmie — polskim, niemieckim, rosyjskim i ruskim; w piśmie — francuskim, angielskim, włoskim, litewskim, czeskim i bułgarskim”.

CZESŁAW MĄCZYŃSKI już w gimnazjum był czynny w postępowych organizacjach młodzieżowych. Działalność tę kontynuował

podczas studiów. W kwietniu 1908 roku, na jeździe „Ogniwa”, związku polskich organizacji akademickich na terenie Austro-Węgier, wybrany został prezesem i funkcję tę pełnił przez dwie kadencje aż do początku 1910 roku. Był też współorganizatorem Drużyn Bartoszo- wych i członkiem ich Rady Nadzorczej.

Od 1910 roku, przez cztery lata, Czesław Mączyński zatrudniony był w I Gimnazjum Klasycznym w Przemyślu jako zastępca nauczyciela. W tym czasie wydał pracę z zakresu pedagogiki pt. „Gminy szkolne”.

Po wybuchu I wojny światowej zmobilizowano go do armii austriackiej w stopniu podporucznika. Podczas walk został ranny i od 4 VII do 5 XII 1916 roku przebywał w szpitalu garnizonowym we Wiedniu.

Udział w wojnie zakończył w stopniu kapitana. Okres służby pozarfrontowej wyżył jako do podjęcia pracy konspiracyjnej w armii austriackiej. W 1918 roku (sierpień) zorganizował Polskie Kadry Wojs-

kowe (PKW) i stanął na czele tej organizacji. W tym też czasie został przyjęty do Ligi Narodowej, PKW, wspólnie z oficerami z Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) i rozwiązanej Korpusu Posiłkowego (dawną II Brygadą Legionów Polskich), brały udział w walkach o Lwów (od 1 XI 1918 r.). Mączyński był naczelnym komendantem obrony tego miasta. Szybko awansował: 12 XI został majorem, a 22 XI podpułkownikiem. W sierpniu 1919 r. przeniesiono go do rezerwy już jako pułkownika, ale w dwa miesiące później powołano ponownie do służby wojskowej — objął dowództwo 2 brygady w dywizji litewsko-białoruskiej.

W okresie od 16 V do 4 VII 1920 roku Mączyński pozostawał w dyspozycji ministra skarbu — miał być jego delegatem do Stanów Zjednoczonych i tam zabiegać o pożyczkę dla Polski. Ze względu jednak na sytuację na froncie (trwała wojna polsko-bolszewicka), do wyjazdu nie doszło. Mączyński zorganizował wtedy Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej i stanął na ich

czele. Uczestniczył w walkach aż do zawarcia rozejmu w październiku 1920 roku.

W listopadzie 1922 roku został posłem na Sejm z listy Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej z okręgu miasta Lwowa. Kierował sejmową komisją wojskową (odegrał bardzo czynną rolę w pracach ustawodawczych dotyczących organizacji sił zbrojnych). Działał równocześnie w komisjach: budżetowej oraz opieki społecznej. Po wygaśnięciu mandatu poselskiego pracował w wojskowej służbie administracyjnej.

Ostatnie lata swojego życia spędził Mączyński w Wierzbowie w powiecie brzeżańskim, gospodarując na przynależnej mu 50-hektarowej rezerwie (niektóre źródła podają, że posiadłość ta znajdowała się w Kalinówce pod Narajowem).

Przez szereg lat — poza publikowaniem dwóch tomów pierwszej części „Bojów Lwowskich” — rzadko dawał Mączyński znak życia. Zawsze jednak widać go 1 listopada na cmentarzu Obrońców Lwowa...

Zmarł, po dłuższej chorobie, we Lwowie 15 VII 1935 roku, przeżywszy zaledwie 54 lata. Pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim. Rodziny nie założył, a majątek zapisał na cele społeczne. Na kilka miesięcy przed śmiercią (27 IV 1935 r.) przekazał, znajdując się w jego posiadaniu, akta b. Naczelnej Komendy Obrony Lwowa Towarzystwu Wiedzy Wojskowej, z którym od dawna współpracował.

Odznaczony był Krzyżem Virtuti Militari, 4-krotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta.

POSTAĆ CZESŁAWA MĄCZYŃSKIEGO przypominam rodzicom z Kaszyc (choć nie tylko im). Nie powinni bowiem zapominać o tym, że na tej ziemi urodził się ten wielki człowiek, intelektualista, żołnierz i polityk, wychowawca i nauczyciel. Przypominam też o zamiarach naszych ojców i dziadów, którym pułkownik był bardzo bliski...

W latach trzydziestych zrodziła się w Kaszycach myśl budowy szkoły. Młody w tym czasie lwowianin, nauczyciel i kierownik wiejskiej szkółki Marian Senków zgromadził wokół siebie grono społeczników. Z groszowych datków, wykonywanej ręcznie i tu na miejscu wypalanej cegły, w autentycznym czynie społecznym rosły mury pięknej — jak na owe czasy — szkoły. Zamiary jednak przerosły ówczesne możliwości mieszkańców Kaszyc. Wówczas to pan Senków podjął zabiegi o pomoc władz wojewódzkich we Lwowie. Nie otrzymał jej, ale nie zaprzestał starań. Przedsięwzięciu nadano szerszy społeczny i patriotyczny charakter — budowana szkoła miała stać się pomnikiem ku czci Czesława Mączyńskiego. Liczono głównie na poparcie mieszkańców Lwowa, jednak nie otrzymano go. Kaszyczanie zmobilizowali się i do wybuchu wojny zdołali wzniesić budynek w surowym stanie oraz wykończyć dwie sale lekcyjne. Po wojnie inicjator przedsięwzięcia z ogromnym trudem — sala po sali — zagospodarował cały obiekt.

Z początkiem lat pięćdziesiątych Marian Senków odszedł z Kaszyc. Od tej pory wieś nie ma szczęścia do podobnych mu społeczników. Przez prawie czterdzieści lat problemem jest wybudowanie ubikacji, nie mówiąc już o rozbudowie szkoły. Dwa lata temu rozpoczęto wprawdzie budowę szaleatów..., ale dziś kikuty murów straszą swoim wyglądem, a aura dokonuje dzieła niszczenia. Byłbym daleki od prawdy, próbując obciążać za ten stan rzeczy społeczeństwo. Przykładem gospodarności i aktywności jest wybudowanie — chyba w ciągu trzech lat — pięknego Domu Kultury, a w ubiegłym roku, wczesną wiosną, rozebranie starego i wzniesienie nowego kościoła o ogromnej kubaturze. Nie chciałbym w tym miejscu polemizować na temat motywacji w działaniu. Wydaje mi się jednak, że panująca w kilku lat sytuacji w szkole dezintegruje społeczeństwo. Lecz jestem dobrej myśli i dlatego apeluję do społeczności Kaszyc (także do tych kaszyczan, którzy z tej wsi wyemigrowali) oraz do nowo wybranego samorządu terytorialnego. Żyjemy w czasach, kiedy można bez obaw zrealizować zamierzenia naszych ojców i dziadów. Należy zrobić wszystko, by szkoły w Kaszycach patronował Czesław Mączyński. Trzeba powołać komitet tej akcji. Do sprawy należałoby podejść poważnie (nie tak jak do 550 rocznicy powstania Kaszyc). Oczywiście głównymi inicjatorami (kontynuatorami) przedsięwzięcia powinni być nauczyciele i dyrekcja szkoły. Otóż właśnie... Muszą znaleźć się tacy ludzie, jakim był nieodżałowany pan Senków. Ze swej strony obiecuję opracowanie skromnej monografii przyszłego patrona, gdyż jestem w posiadaniu wszystkich materiałów na temat działalności Czesława Mączyńskiego jakimi dysponują placówki naukowe w Polsce.

WLADYSŁAW GRABOWSKI
(rodem z Kaszyc)



Cz. Mączyński z grupą oficerów i współpracowników z Naczelnej Komendy Obrony Lwowa w listopadzie 1918.

O CO CHODZI ?

wyjaśnia ADAM F. WOJCIECHOWSKI, współzałożyciel w latach siedemdziesiątych Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, uczestnik Ruchu Wolnych Demokratów

— Lech Wałęsa i Adam Michnik wymienili ze sobą prywatne listy, które następnie zostały opublikowane w prasie. Przywódca NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” zaproponował redaktorowi naczelnemu „GAZETY WYBORCZEJ” rezygnację z tego stanowiska. Na czym polega sens polityczny tego sporu?

— Jestem prawnikiem, a więc doradzam panu przypomnienie faktów i podanie informacji, które są powszechnie dostępne, o których wszakże nikt nic nie pisze.

Wiosną ubiegłego roku Lech Wałęsa desygnował Adama Michnika na redaktora dziennika, którego pierwszy numer ukazał się 8 maja 1989 r., pod nazwą „GAZETA WYBORCZA”. Wydawcą dziennika była i nadal jest spółka z ograniczoną odpowiedzialnością AGORA. Zosta-

ła ona wpisana do rejestru handlowego w sądzie warszawskim 27 kwietnia pod sygnaturą RHB 18239. Kapitał zakładowy spółki wynosi 150 000 zł, a trzy udziały w niej objęli: Zbigniew Bujak, Aleksander Paszyński i Andrzej Wajda, każdy z nich po jednym udziale w wysokości 50 000 zł. Prezesem zarządu spółki został A. Paszyński a wiceprezesem — A. Michnik. W ciągu roku spółka otworzyła dwa nawiązanie oddziałów: w Krakowie, Łodzi, Sopocie, Kielcach, Bydgoszczy, Katowicach, Wrocławiu, Szczecinie, Lublinie, Płocku, Ciechanowie, Przasnyszu.

6 czerwca 1990 r., na łamach GAZETY ukazało się oświadczenie A. Michnika, stwierdzające, że nie przekazywał on żadnych informacji na temat korespondencji z L. Wałęsą oraz informujące społeczeństwo, że

...„zawieranie i zwalnianie pracowników GAZETY, z redaktorem naczelnym włącznie należy do kompetencji wydawcy”.

O tym wszelako, że jako wiceprezes spółki p. Michnik zatrudnia sam siebie na stanowisku naczelnego redaktora, nie było w oświadczeniu ani słowa.

Następnego dnia, GAZETA opublikowała treść prywatnej korespondencji Michnik — Wałęsa, z której wynikało, że L. Wałęsa postanowił odwołać p. Michnika z funkcji naczelnego redaktora i zakwestionował prawo GAZETY do używania znaku graficznego „SOLIDARNOŚCI”.

Problem polega na tym, że przewodniczący związku udzielił w ten sposób votum nieufności A. Michnikowi, liderowi formacji politycznej określonej przez tego ostatniego terminem „lewica laicka”, oraz sprzeciwił się firmareczniemu znakowi „SOLIDARNOŚCI”.

L. Wałęsa był wychwalany przez GAZETĘ i jej redaktora, jak długi był motorem karier politycznych ludzi z obozu p. Michnika, kiedy przyczynił się do stworzenia nowego rządu. Natomiast od momentu, gdy zaczął krytykować rząd domagając się przyspieszenia reform, kiedy podjął walkę o rozszerzenie pluralizmu poli-

tycznego, zaczął być przez GAZETĘ krytykowany. Wydrwiono pomysłodawców wysunięcia kandydatury Wałęsy na prezydenta, co p. Michnik określił słowami: „Nie poparliśmy tej idei na naszych łamach”. Z kolei opo-nenci Wałęsy zarzucają jego zwolnikom w POROZUMIENIU CENTRUM — „...uporczywy wysilek destabilizacyjny”.

— Rzeczywiście, POROZUMIENIE popiera ideę wysunięcia kandydatury Wałęsy na urząd prezydenta a kandydat poparł deklarację POROZUMIENIA, które uważa się za załączek partii Wałęsy. Mówi się nawet o partii prezydenckiej. Lech Wałęsa zapowiedział wycofanie się komitetu obywatelskiego funkcjonującego nadal przy jego osobie. Czy oznacza to podział w łonie „SOLIDARNOŚCI”?

— POROZUMIENIE CENTRUM, jak sama nazwa wskazuje, jest załączkiem formacji politycznej o orientacji centrowo-oprawicowej, skupiającej kilkanaście ugrupowań politycznych. Jest przesadą nazywanie go partią prezydencką, czy w ogóle partią. Kilku dziesięciu sygnatariuszy deklaracji POROZUMIENIA domaga się przyspieszenia wyborów parlamentarnych i prezydenckich, opowiada się za procesem prywatyzacji, który powinien doprowadzić do upowsze-

* Rozłam w „Solidarności”?

* Frymarczenie znakiem symbolizującym ideę drogie wszystkim Polakom?

Komitety Obywatelskie i „Solidarność”

Jedni tęsknią za ładem, porządkiem i spokojną stabilizacją, inni odwrotnie, nadal lubują się w zmilitaryzowanej stylistyce uznając, iż czas walki powinien trwać nadal. W niedalekiej (a zarazem jakże odległej) przeszłości sytuacja była dość klarowna. Wiadomo było kto tu rządzi, kto jest „przewodnią siłą”, gdzie zapadają najważniejsze decyzje, wreszcie kto jest „swoim” i kto „obcym”.

Teraz jest inaczej. Niby wiadomo kto rządzi, ale nie do końca. Jedni mówią, że „Solidarność”, inni — niedawna opozycja, Kościół, a jeszcze inni, że stara nomenklatura nadal trzyma się mocno. Oczywiście nikt tu nie ma w pełni racji.

Po ubiegłorocznych, czerwcowych wyborach do parlamentu przez pewien czas sytuację oceniano u nas w ten sposób, że zmiany „na górze” są szybkie i widoczne zaś „na dole” wszystko odbywa się po staremu. Obecnie każda gmina i miasto mają swoje samorządy, następują szybkie zmiany personalne na najważniejszych stanowiskach, słowem „nowe” szybko wypiera „stare”, również i w tzw. „terenach”.

Motorem wszystkich przemian jest potężny, cieszący się sporym (czego dowiodły wybory) poparciem ruch obywatelski pod szyldem „Solidarność”. Zarówno parlamentarna, jak i samorządowa elekcja zakończyły się zwycięstwem komitetów obywatelskich. Ostatnio natomiast rozgorzała w kraju dyskusja na temat organizacyjnej współzależności pomiędzy związkiem zawodowym a ruchem obywatelskim. Kontrowersje wystąpiły na niemal wszystkich szczeblach związkowo-obywatelskiej hierarchii Członkowie i sympatycy „Solidarność” oceniają to różnie; albo źle: że jakieś ciemne siły próbują ludzi antagonizować, albo dobrze: że wreszcie zaczynają funkcjonować zasady prawdziwej demokracji. Przeciwnicy zacierają zaś ręce z uciechy.

Słowo o przeciwnikach. Ruch obywatelsko-solidarnościowy ta-

kowych ma na pewno niemało, choć z precyzyjnym, personalnym ich ujawnieniem jest już znaczenie trudniej. Warto np. zauważyć, że znaczna część prasy śp. koncernu RSW, a zwłaszcza dzienniki, w których napuszonej propagandy zawsze było w nadmiarze, piszą o komitetach obywatelskich i „Solidarność” na ogół w tonie niemal entuzjastycznym (tak samo zresztą jak i o sprawach kościelnych). Nawet jeżeli wielokrotnie się w sprawie nie zgodzą, to sedno sprawy leży w czym innym. Otóż niezbędnym warunkiem prawidłowego funkcjonowania demokracji jest mocna i klarowna, by nie powiedzieć instytucjonalna, opozycja. A tę, mimo wszystko, wypatrzeć dzisiaj niełatwo.

Na ogół większość popiera i choć porównanie z dawnym „popieraniem” w stylu Frontu Jedności Narodu jest nie taktem, to jednak trudno nie wyrazić obawy, czy aby w jakimś stopniu nie powielają się mimochodem pewne, niedobre mechanizmy. Być może niektórzy z czytelników nie zwrócili uwagi na niewinne z pozoru określenia typu: „Obywatel X został przez komitet obywatelski pozytywnie zapiniowany na stanowisko...” czy „uzyskał rekomendację komitetu obywatelskiego”. Takie informacje, poprzedzające i przesadzające nominacje na jakieś ważne stanowisko, brzmią niemal identycznie jak niedawne: „uzyskał rekomendację partyjną”. Zresztą nie warto się nad tym rozwodzić. Jeżeli ktoś uznawał dawniej partię (raczej Partię) za siłę wiodącą i prawomocnie rekomendującą, a dzisiaj za taką samą siłę uznaje Komitet Obywatelski i służy jej z równym oddaniem co starej, to jego sprawa. Ważniejsze jest jednak sprawne funkcjonowanie nowych, demokratycznych mechanizmów życia społecznego.

W województwie przemyskim działa 37 miejskich i gminnych komitetów obywatelskich. Na ogół

używają one trójczłonowej nazwy — Komitet Obywatelski „Solidarność”. Właśnie nazwa stała się ostatnio jednym z ogniw konfliktu. Lech Wałęsa i członkowie Krajowej Komisji Wykonawczej uznali, że nie można nadużywać tej nazwy. Skończył się pewien etap, czas uporządkować i oddzielić kompetencje wyrosłych z solidarnościowego nurtu struktur.

MAREK KAMIŃSKI, szef Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” w Przemysku potwierdza, że problemy te występują także i w naszym województwie. Związek (uchwałą swojego prezydium) postawił sprawę jasno — nazwa „Solidarność” zastrzeżona jest dla związku zawodowego i ruchy obywatelskie nie powinny jej nadużywać. Ponadto działacze związkowi winni skoncentrować swoją pracę przede wszystkim na sprawach związkowych, gdyż — wbrew pozorom — roboty jest tutaj znacznie więcej niż chętnych do jej wykonywania.

Komitety Obywatelskie, powołane niejako doraźnie, z myślą o wyborach parlamentarnych, stały się swoistą platformą porozumienia ludzi, niekiedy nawet o mocno różnicowanych opcjach. Później najważniejszą sferą działalności komitetów były przygotowania do wyborów samorządowych. Teraz już czas — twierdzą związkowcy z „Solidarność” — by ruchy obywatelskie formalnie usankcjonowały swój byt, by każdy działał pod własnym szyldem, na własną odpowiedzialność i na własny rachunek.

W prywatnej minisondzie przeprowadzonej wśród działaczy komitetów obywatelskich z naszego województwa na ogół niemal wszyscy optowali za kontynuowaniem działalności komitetów, uznając jednak, iż strukturę należy zmienić w zależności od sytuacji; wiele mówiono o ewentualnych, przyspieszonych wyborach parlamentarnych i prezydenckich i każdemu drogi był szyld „Solidarność”. Niektórzy twierdzą, że nawet jeżeli komitety prze-

staną używać nazwy „Solidarność”, to i tak do rozvodu z „Solidarność” nie dojdzie.

W dniu pisania niniejszego tekstu nie znane było jeszcze stanowisko Rady Wojewódzkiej Komitetów Obywatelskich „Solidarność” w Przemysku, ale jej przewodniczący, ZBIGNIEW BORTNIK, nieoficjalnie podzielił się przekonaniem, iż dotychczasowy dorobek komitetów nie zostanie, przez ewentualne rozszady organizacyjne, zaprzepaszczone.

Tymczasem wszystko się zmienia. Jeden z długoletnich, ofiarnych działaczy „Solidarność” wyznał niedawno mimochodem, iż teraz sytuacja jest znacznie trudniejsza i bardziej niewdzięczna niż kiedyś. Dawniej wiadomo było z kim i o co się walczy, podziały („my” i „oni”) były klarowne.

Dziś — mówił — mamy swój związek, swój samorząd, swój komitet, swoich dyrektorów, burmistrzów, wojewodów. Swoim trudniej stawiać żądania i postulaty, zwłaszcza, jeżeli się wie, że posiadają oni maksimum dobrej woli i zarazem bardzo ograniczone możliwości działania.”

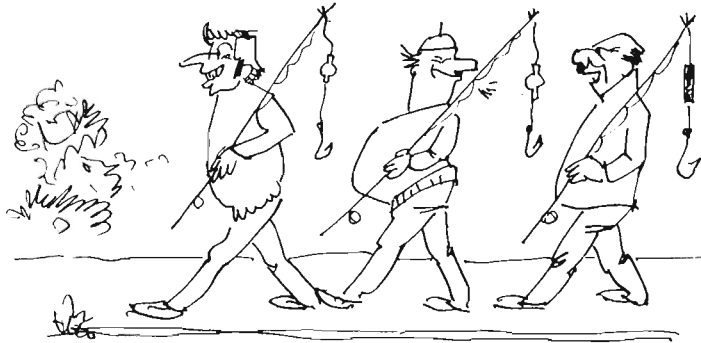
Związek zawodowy „Solidarność” — jak powszechnie wiadomo — uczestniczył i nadal będzie uczestniczył w życiu publicznym, nie tworząc własnej partii, a ewentualnie

udzielając niektórym partiom poparcia. Tymczasem nadzieje na szybkie uformowanie się silnych, sformalizowanych ugrupowań politycznych okazały się złudne. Ostatnie wybory dowiodły, że partii mamy w kraju bardzo dużo i są one bardzo słabe. Być może stanowi to uboczny produkt minionych 45 lat, iż teraz trudno zagonić Polaków do jakiegokolwiek partii. Uraz do tego słowa pozostał.

Tak więc wygląda na to, że wyborcza przegrana ugrupowań partyjnych umocniła potrzebę funkcjonowania komitetów obywatelskich. Na razie są to ciała o nieokreślonym statusie prawnym, nieokreślonych kompetencjach, zróżnicowanym (niekiedy dość hasłowym) programie; są zupełnie nową formą działalności obywatelskiej. Być może (uwzględniając powszechną niechęć do działalności w partiach politycznych) do takich właśnie ruchów społecznych należy przyszość, gdy wreszcie zaczną działać na własny rachunek.

A jaki ostateczny kształt organizacyjny przybiorą komitety — pokaze najbliższa przyszłość. Dla dobra całego społeczeństwa należy życzyć, by oprócz apologetów i potakiwaczy, miały także rzeczowych i oficjalnych przeciwników. Wszak jest to nieodzowny składnik demokracji.

ZDZISIAW SZELIGA



— Kolega też z nomenklatury?
— Nie, ja jestem bezrobotny...

Rys. E. KMIECIK

chnienia własności oraz za pluralizmem politycznym. Przede wszystkim uważają oni, że aktualny Sejm nie może być uznany za Konstytuante. Nową Konstytucję powinien uchwalić Sejm wybrany w wolnych i demokratycznych wyborach i w tym dostrzegam zasadniczą różnicę pomiędzy działaczami POROZUMIENIA, a niektórymi członkami komitetu obywatelskiego, skupiającymi się wokół Jerzego Turowicza, naczelnego redaktora „Tygodnika Powszechnego”. Ci z kolei uważają, że przyspieszenie wyborów do parlamentu i w ogóle przyspieszenie zmian politycznych w Polsce groziłoby destabilizacją państwa. Oznacza to podział w łonie „SOLIDARNOŚCI”, a mówiąc dokładniej — radykalną polaryzację stanowisk w ramach spójnej dotąd orientacji. W paradoksalny sposób działacze o skłonnościach lewicowych są za stabilizacją, za utrzymaniem politycznego status quo, w przeciwieństwie do działaczy o orientacji prawicowej, którzy dążą do zmian. Jedno wydaje się dowiedzione przez wydarzenia historyczne: wolne i demokratyczne wybory na Węgrzech, w NRD, Czechosłowacji i Rumunii przyczyniły się do stabilizacji politycznej tych państw.

— Wydaje się, że spór polityczny pomiędzy działaczami „Solidarność” przybrał formę sporu prawnego o prawo do używania znaku graficznego „SOLIDARNOŚCI”. Czy GAZETA ma prawo do używania tego znaku?

— Ma Pan rację, spór o znak „SOLIDARNOŚCI” jest typowym sporem zastępczym. W rzeczy samej, kwestia ta jest uregulowana przepisami prawa autorskiego. Znak „SOLIDARNOŚCI” należy do tego — kimkolwiek by on nie był — kto może wykazać, że przysługują mu do niego prawa autorskie. W szczególności służy mu prawo do wyłącznego rozporządzania znakiem (art. 15. ust. 2. pr. autorskiego) jak również autorskie prawa majątkowe (art. 30. paragraf 1 pr. aut.), które można przenieść na inną osobę.

Hi Zjazd „SOLIDARNOŚCI” zastrzegł sobie w uchwale dysponowanie nazwą i znakiem graficznym związku. Nie ulega przeto żadnej wątpliwości, że GAZETA, a tym bardziej spółka AGORA, używają tego znaku bezprawnie. Jest to tylko naganne moralnie, ale działania takie podlegają karze pozbawienia wolności i grzywny, jeżeli naruszający działa „...w celu osiągnięcia korzyści materialnej lub osobistej” (art. 59 par. 2 pr. aut.).

Rozmawiałem na ten temat z członkiem kolegium redakcyjnego GAZETY p. Ernestem Skalskim, który poinformował mnie, że redakcja nigdy nie występowała do właściciela praw autorskich o zgodę na używanie znaku. Tak więc dzień w dzień zarząd spółki AGORA rzuca na rynek kolejne wydanie dziennika o wartości nakładu brutto sto siedemdziesiąt pięć milionów złotych (tj. 350 tys. egzemplarzy a 500 zł). Dzień w dzień przez zarząd, który jest ministrem Rzeczypospolitej i wiceprezes, który jest redaktorem naczelnym, sprzedają towar oznaczony znakiem „SOLIDARNOŚCI”, naruszając prawa autorskie właściciela znaku i ryzykując proces sądowy oraz ewentualne kary. Mamy tedy do czynienia ze sporem politycznym, ale przede wszystkim z faktem nierzetelności kupieckiej i działaniami naruszającymi prawo Rzeczypospolitej... w majestacie prawa!

Dodam, że publikując list prywatny skierowany do Lecha Wałęsy, p. Michnik znowu naruszył prawo autorskie, które wyraźnie stwierdza, że „...rozporządzenie listami wymaga zezwolenia osoby, do której listy są skierowane” (art. 25 par. 1 pr. aut.). Wałęsa wyraził bowiem zdumienie, że

list prywatny skierowany do niego został opublikowany w prasie. Spór o znak „SOLIDARNOŚCI” jest więc sporem zastępczym ale o tyle ważnym, o ile znak ten symbolizuje idee drogie wszystkim Polakom.

Znacznie poważniejsza jest sprawa łączenia działalności publicznej z kupiecką udziałowców i członków zarządu spółki AGORA. Jest to spółka o wybitnie ograniczonej odpowiedzialności wniesionych udziałów, to jest do kwoty 150 000 zł, która stanowi równowartość 75 bochenków chleba.

Co więcej, spółka AGORA jest spółką pro forma i pod tym względem przypominającą większość spółek nomenklatury. Jako doradca prawny poważnej spółki wydawniczej stwierdzam z całą odpowiedzialnością, że nie można wydać dziennika wysokonakładowego dysponując tak nikomymi środkami. To tak mniej więcej, jak gdyby korporacje wydające dzienniki „WASHINGTON POST” albo „NEW YORK TIMES” pragnęły przekonać swoich czytelników, że ich kapitał zakładowy wynosi... kilkadziesiąt dolarów. Jest to okoliczność kompromitująca politycznie: ministra, senatora, posła i byłego przywódcę konspiracyjnej „SOLIDARNOŚ-

CI”. Kapitał zakładowy spółki jest niepoważny w przeciwieństwie do obrotów spółki, które można oszacować na kilkadziesiąt miliardów złotych w skali rocznej, a więc bardzo poważnych.

Reasumując, należałoby krótko odpowiedzieć na pańskie pytanie następująco: w Polsce rozgorzał spór polityczny pomiędzy trybunem ludowym, do niedawna demurgiem politycznym a tymi, którzy zostali przez niego wypromowani, a obecnie usamodzielnili się i zmieniają linię polityczną. Niektórzy z nich korzystają bezprawnie ze znaku „SOLIDARNOŚCI” budując na tej podstawie swój byt polityczny i materialny. Wszak już Napoleon twierdził, że do prowadzenia polityki potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Nie waham się na określenie takiego działania jako *l r y m a r c z e n i a* znakiem symbolizującym idee drogie wszystkim Polakom.

Już sam fakt, że mogło w Polsce dojść do takich monstrualności zle świadczy o moralności politycznej niektórych prominentów i jest najpoważniejszym argumentem na rzecz szybkich i gruntowych zmian. Rozmawiał: TOMASZ KULESA

Z pielgrzymką do Chotyńca

ciąg dalszy ze str. 1

rzą, że miejsce to jest święte i pamiętają o cudzie objawienia Matki Bożej.

Ludzie pamiętają i mówią też o tym, że 3 Maja 1935 r. widziano w studni obraz Matki Boskiej. To również wiele ciekawa i tajemnicza historia. Studnię zasypano w czasie przebudowy drogi, ale...

W tym miejscu stoi obecnie kapliczka, z pięknie, na ludowo wystrojonym ołtarzykiem. Obok rozłożysty wąż o mocarnych konarach. Z jego pnia, około metra nad ziemią, wypływa woda. Skąd się

bierze, jaka siła wypycha ją do góry? Odpowiedź mamy w przekazie Matki Boskiej z 8 listopada 1989 r. — To była środa godzina 15.50 — informuje p. Stanisław — Matka Boża powiedziała mi: „Otworzyłam wam ponownie źródło wody, które spływa z drzewa”.

I to jest prawda. Kto wierzy, ten czerpie tę cudowną wodę jako lek na wszystko. Czy jednak ta woda, naprawdę ma uzdrowieńczą moc?

Chotyński rodak, a obecnie mieszkaniec Medyki Jan Lychacz, nacierał tą wodą swoje bardzo cho-

re nogi. Kilkanaście dni temu przyszedł do domu Kaczmarów o własnych siłach i napisał niewprawna ręką, w „rodzinnej kronice zdarzeń, prośb i dziękczynień”: „Bardzo gorąco dziękuję Matce Boskiej za uzdrowienie moich nóg i proszę serdecznie o dalszą opiekę”.

Oto daleko niepełna, poczyniona na gorąco relacja z wydarzeń i tajemniczych nawiedzeń Matki Bożej w Chotyńcu. Nie sprawą dziennikarza jest rozstrzygnięcie, czy choćby interpretacja teologicznych spraw o cudzie. lub znakach nadprzyrodzonych. Kościół rządzi się swoimi twardymi prawami. Jest w swoich opiniach powściągliwy i bardzo ostrożny. Cudowności bowiem były już nieraz i nie w jednym miejscu, a jeszcze więcej krzyku wokół nich. Okazało się później, że to tylko mit, omam rozkojarzonej wyobraźni, lub zwyczajna błąka.

W Chotyńcu, w domu Kaczmarów dzieją się istotnie rzeczy tajemnicze, niezwykłe i zastanawiające. Kto chce niech wierzy. Niech zaufa tym nadprzyrodzonym znakom czasu, które przekazuje nam na ziemię Matka Boża. Jeśli bowiem jest to naprawdę wydarzenie wielkie, emanujące cudownością to obroni się samo. Czas natomiast potwierdzi całą jego niezwykłość, a przede wszystkim prawdziwość.

Nikt, a już na pewno kościół, nie zabrania nikomu modlitwy. Niechaj modlą się ci, którzy w cud uwierzyli, a reszta niech dla siebie wyciągnie z tego faktu pozytywne nauki. Jest ich w przekazach Matki Boskiej w Chotyńcu bardzo wiele. Ale o tym w następnym numerze.

BRONISŁAW SZAFRANIEC
Fot. R. PAŹŁOWSKI

Nie zabijaj...?

Ukazał się projekt kodeksu karnego, opracowany przez Komisję do spraw Reformy Prawa Karnego przy Ministrze Sprawiedliwości. W przyszłości ma on zastąpić obowiązujący obecnie (od 1970 roku) kodeks karny. Projekt, poddany szerokiej dyskusji środowiskowej, zakłada szereg zmian, z których wiele budzi, nie tylko wśród prawników, kontrowersje. Dotyczy to najczęściej zagrożeń określonymi karami. Najwięcej wątpliwości wzbudza fakt, że projekt przewiduje kary śmierci, a najwyższą karą zasadniczą w dalszym ciągu pozostaje 25 lat pozbawienia wolności. Karą natomiast o charakterze wyjątkowym, przewidzianą za najcięższe zbrodnie, ma być dożywotnie pozbawienie wolności.

Taka kara przewidziana jest między innymi za zabójstwo człowieka, gdy sprawca:

- stosuje szczególne udręczenia,
- dokonuje tego w związku z rozbojem lub zgwałceniem,
- dokonuje tego w związku z zamachem terrorystycznym,
- jednym czynem zabija więcej niż jedną osobę.

Natomiast matka, która zabija noworodka pod wpływem silnego przeżycia związanego z przebiegiem porodu, zniekształceniem noworodka lub pod wpływem szczególnie trudnej sytuacji osobistej (dzieciobójstwo), podlega karze pozbawienia wolności do lat ośmiu.

Konfrontując ze sobą te oba przepisy wydaje się, że sprawca tak okrutnej zbrodni, jakim jest zabójstwo człowieka (nawet więcej niż jednego), potraktowany zostaje zbyt łagodnie, podczas gdy matka zabijająca noworodka pod wpływem silnego przeżycia związanego z porodem — zbyt surowo. Warto dodać, że zarówno w obowiązującym kodeksie karnym, jak też w kodeksie z 1932 roku, kara za dzieciobójstwo nie przekraczała 5 lat pozbawienia wolności.

Różne są opinie na temat kary śmierci. Wydaje się jednak, że można by ograniczyć jej stosowanie, nie zaś zupełnie ją znieść. Taki rodzaj zabójstwa, jak np. opisany w projektowanym kodeksie, powinien być — jak sądzę — zagrożony karą śmierci.

ZYGMUNT GARDY

OD REDAKCJI

Chcielibyśmy powrócić jeszcze do tego tematu. Oczekujemy na listy z opiniami naszych Czytelników w tej sprawie.

Wspomnienie pośmiertne

Dr ANTONI ZIĘTEK (1925 — 1990)



31 marca 1990 r. zmarł w wieku 65 lat dr Antoni Ziętek, ordynator Oddziału Chirurgicznego w Lubaczowie, zasłużony lekarz, człowiek wielkiego serca i ogromnej ośmiałości. Miał szczęście, bowiem mógł poświęcić swoje umiejętności chirurgiczne i życie chorym oraz ziemi, na której się wychował.

Dr Antoni Ziętek urodził się 29. 04. 1925 r. w Manasterzu. Szkołę średnią — poprzedzoną kilkuletnim tajnym nauczaniem podczas niemieckiej okupacji — ukończył w Przemyślu w 1946 r. Następnie, w latach 1946-52 studiował na Wydziale Lekarskim AM w Lublinie. Od razu po studiach rozpoczął pracę w szpitalach powiatowych Przeworska i Jarosławska. Szkolił się pod kierunkiem świetnych chirurgów: dr. Jana Zasowskiego i Zbigniewa Rymkiewicza. W kilkanaście miesięcy po uzyskaniu specjalizacji II stopnia objął stanowisko ordynatora Oddziału Chirurgicznego w Lubaczowie w 1961 r. i był nim nieprzerwanie przez 29 lat. Równocześnie sprawował obowiązki dyrektora szpitala, który rozbudował systemem pawilonowym i zaadaptował do współczesnych warunków. Marzył o budowie nowego szpitala i był popierany gorąco w tym szlachetnym zamierzeniu przez społeczeństwo i Archidiecezję Lwowską z siedzibą w Lubaczowie. Nie ma oddziału, przychodni a nawet wiejskiego ośrodka zdrowia w tamtejszym rejonie, którego budowa,

rozwoj i funkcja nie byłyby związane bezpośrednio z działalnością doktora Ziętki. Był energicznym ordynatorem, doświadczonym operatorem, doskonałym organizatorem i wychowawcą chirurgów. Pod jego kierunkiem wielu młodych lekarzy uzyskało I i II stopień specjalizacji. Był członkiem Zarządu Rzeszowskiego Oddziału Towarzystwa Chirurgów Polskich i Polskiego Towarzystwa Lekarskiego oraz wielu komisji egzaminacyjnych. Wykonał w swoim życiu kilka tysięcy zabiegów operacyjnych z zakresu chirurgii ogólnej, dziecięcej, kostnej i urologii.

Odniesiono go Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a później został Zasłużonym Lekarzem PRL. Był człowiekiem bardzo skromnym, otoczonym głębokim szacunkiem chorych i lekarzy, a w szczególności naszym — chirurgów tutejszego województwa.

Wieloletnia praca na stanowisku ordynatora oddziału chirurgicznego w warunkach prawie codziennego ostrego dyżuru, nie pozwoliła jednak doktorowi Ziętkowi dotrzeć w zdrowiu do umownie ustalonej granicy wieku. W 1988 roku podczas jednej z wielu operacji załabił, wystąpiły zaburzenia rytmu pracy serca. Po intensywnym leczeniu poczuł się — jak się później okazało pozornie — tak dobrze, że wrócił, nadal operował i kierował oddziałem odrzucając, tym razem już na zawsze, ciężar dyrektorskich obowiązków. Jednak po dwóch latach znów pojawiły się te same dolegliwości i zmusiły Go do leczenia w Klinice Kardiologicznej w Lublinie. Już z niej nie powrócił. W pamięci swoich wychowanków, pracowników szpitala w Lubaczowie, chorych, wielu chirurgów regionu rzeszowskiego i mojej pozostał na zawsze jako wspaniały człowiek i ordynator oddany bez reszty chirurgii, która była pasją jego życia. Kochał ludzi i kwiaty, którymi otoczony był Jego modrzewiowy dom w Lubaczowie.

Chyłę czoło przed tym niezwykle zacnym człowiekiem, zawsze pełnym nadziei, wiary, uporu oraz wytrwałości w wykonywaniu niezwykle trudnego i ciężkiego a jednak tak bardzo i do kresu życia umiłowanego zawodu.

Cześć Jego Pamięci!

Prof. RYSZARD CIEŚLIK
specjalista wojewódzki
ds. chirurgii ogólnej

Nie bójmy się badań cytologicznych

Jak wynika z badań statystycznych, woj. przemyskie jest na 5 miejscu w Polsce (1987 r.) w tabeli umieralności na raka szyjki macicy, a aktualnie niepokojąco wzrasta ilość zaawansowanych jego przypadków.

W styczniu br. na łamach „Życia Przemyskiego” zamieściłem list otwarty do wojewody i lekarza wojewódzkiego z prośbą o wprowadzenie obowiązkowych wstępnych badań cytologicznych u kobiet, podejmujących pracę w Przemyślu. Jak dotychczas bez echa — mam jednak nadzieję, że nowe władze potraktują poważnie ów niepokojący problem.

W uzupełnieniu listu otwartego podaję podstawowe informacje na temat diagnostyki, objawów i leczenia schorzeń nowotworowych szyjki macicy.

DIAGNOSTYKA:

W 1945 r. Papanicolaou opracował stosunkowo prostą metodę wykrywania raka szyjki macicy.

TECHNIKA BADANIA:

Za pomocą paleczki z nawiniętą watą, pobiera się rozmaz cytologiczny (komórkowy) z odpowiednich miejsc szyjki macicy (ryc.). BADANIE ABSOLUTNIE NIEBOLESNE! Preparat po odpowiednim utwardzeniu i zabarwieniu, ogląda się pod mikroskopem, gdzie można rozpoznać złuszczone komórki nowotworowe i to w stadium początkowej postaci raka, nie dających objawów, co równa się stu procentowej wyleczalności. Klasyfikacja cytologiczna obejmuje V grup.

OBJAWY: upławy krwiste, krwawienie po stosunku i inne nieregularne krwawienia.

CZYNNIKI WZMOŻONEGO RYZYKA:

Wczesne i częste współżycie seksualne (zmiana partnerów seksualnych), liczne porody, poronienia sztuczne, zapalenia pochwy szyjki (nadżerki), pochwy, złe warunki socjalno-ekonomiczne.

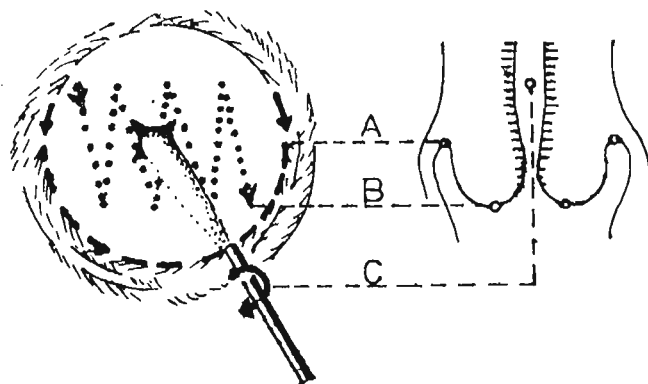
WIEK: 22-25 lat oraz po 35 roku życia.

LECZENIE: w zależności od stadium (IV): operacyjne, napromieniowanie, chemioterapia lub skojarzone. Przeżycia: 5-letnie — stadium I do 90%, stadium I-IV 66-76%.

Zdaje sobie sprawę, że nie wyczerpałem tematu (np. postępowanie w zależności od grupy cytologicznej, leczenie nadżerek). Zapraszam zatem do korzystania z ONKOLOGICZNEGO TELEFONU ZAUFANIA nr 69-81 w Przemyślu w każdy

wtorek (uprzednio czwartek) od godz. 17 do 19.

Kierownik
Wojewódzkiej Poradni Onkologicznej
w Przemyślu
lek. JAN HOŁÓWKA



Pohieranie rozmazów cytologicznych.

A — z tylnej ściany pochwy
B — z tarczy części pochwowej
C — z kanału szyjki

PS. OBYWATELSKI KOMITET ZWALCZANIA RAKA ODDZIAŁ w PRZEMYŚLU (ul. Kopernika 21) poszukuje sprzymierzeńców. Liczy na wsparcie ZAKŁADÓW PRACY, INSTYTUCJI I LUDZI DOBREJ WOLI, którzy

zechcą wspierać jego poczynania. Dotyczą one m.in. kontynuowania badań profilaktycznych nowotworów sutka i żołądka oraz zakupu kolposkopu (aparatu do badań wczesnej postaci raka szyjki macicy) dla Wojewódzkiej Przychodni Onkologicznej.

Konto: PKO O/Przemyśl nr 65517-18278-132

RADA WOJEWÓDZKA NOT w PRZEMYŚLU
INFORMUJE, ŻE PROWADZI
SPRZEDAŻ ODZIEŻY UŻYWANEJ
z RFN

Adresy punktów sprzedaży:

I PRZEMYŚL, ul. Mickiewicza 30
(hala sportowa, I p.).

I JAROSŁAW, ul. Pruchnicka 9
(«Elektromontaż»)

Forma sprzedaży — „na wagę”. Cena
1 kg - 32 000 zł.

K-157

PKP

ZAKŁADY NAPRAWCZE TABORU KOLEJOWEGO
w GNIEWCZYNIĘ koło Przeworska

Informują, że:

w lipcu uruchamiają własną wytwórnię tlenu
z możliwością sprzedaży tlenu przedsiębiorstwom państwowym i prywatnym.

Istnieje możliwość sprzedaży acetylenu.

Wiadomość można uzyskać pod numerami telefonów:
Przeworsk 33-64, wewn. 64 lub kolejowym Przeworsk 78,
wewn. 64.

Oczekujemy na oferty

K-152/2

MINISTER
ROLNICTWA i GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ,
OGŁASZA KONKURS
na stanowisko
DYREKTORA
PAŃSTWOWEGO OŚRODKA
HODOWLI ZARODOWEJ
w Hruszowicach

Kandydaci powinni posiadać:

— wykształcenie wyższe rolnicze lub zootechniczne;
pożądane jest ukończenie studiów podyplomowych (kursów) z zakresu organizacji i zarządzania;

— znajomość zagadnień związanych z hodowlą koni;
— predyspozycje do pracy na stanowiskach kierowniczych;

— dobry stan zdrowia.

Oferty składane przez kandydatów powinny zawierać:

1) podanie z motywacją ubiegania się o stanowisko dyrektora

2) kwestionariusz osobowy

3) dokumenty stwierdzające posiadane wykształcenie

4) opis przebiegu pracy zawodowej

5) opinie z aktualnego miejsca pracy i poprzednich miejsc pracy za okres ostatnich 5 lat

6) zaświadczenie o stanie zdrowia.

Oferty należy składać w Państwowym Ośrodku Hodowli Zarodowej w Hruszowicach, woj. przemyskie, z napisem „KONKURS”, w terminie 14 dni od ukazania się ogłoszenia.

Informacje o przedsiębiorstwie kandydaci będą mogli uzyskać od tymczasowego kierownika przedsiębiorstwa.

K-160

PRACA

WPBPrCh „BUDOKOR” — zatrudni brygady ciesielsko-montażowe oraz murarsko-tylnarskie. Po roku nienaganej pracy możliwość wyjazdu na budowy eksportowe. Adres: Warszawa, ul. Elbląska 14, telefon 33-94-83. Dojazd z dworca W-wa Centralna, tramwaje 19, 29, 33; z dworca W-wa Wileńska, Wschodnia, Gdańska — autobus nr 103.

K-1507/4

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM podzespół „Żuka”.
Pralkowce 162, Bratuś. G-350

ZAKŁAD BETONIARSKI sprzedaje pustaki żużlowe — 4000 sztuka (transport bezpłatny). Stubienko, gmina Stubno.

G-353

SPRZEDAM „Fiata 126p”. Kupiaty-
cze, PGR. G-354

SPRZEDAM „Syręnę 105”. Prze-
myśl, Wybrzeże Piłsudskiego 31/2.

G-356

MIESZKANIA

POSZUKUJĘ mieszkania na rok
szkolny. Przemysł, tel. 67-55. G-349

ZAMIENIĘ mieszkanie lokatorskie
dwupokojowe (32 m², II piętro) na więk-
sze. Przemysł, Rogozińskiego 23/23, tel.
12-17, wewn. 169. G-355

ZAMIENIĘ mieszkanie lokatorskie
dwupokojowe (38 m², II piętro) na więk-
sze. Przemysł, Opalińskiego 17/19, tel.
12-14, wewn. 36. G-355a

ZAMIENIĘ komfortowe kwaterek-
owe mieszkanie w Katowicach na Prze-
myśl oraz kupić dom z ogrodkiem. Prze-
myśl, tel. 77-47, wieczorem. G-357

RÓŻNE

BIOENERGOTERAPEUTA LECH
RAMUS wznowia działalność w Prze-
myślu od 9 lipca, ul. Sucharskiego 10, tel.
44-40, po 15-tej. G-338/2

PANOWIE z RFN nawiążą znajo-
mość z Polkami, (wiek 18-55 lat) w celu
matrymonialnym. Fotooferty: Tacuhl,
3500 Kassel, Liegmitzerstr. 5, RFN.

G-351/2

ZGUBIONO zezwolenie na prowa-
dzenie działalności gospodarczej na na-
zwisko Biały Ryszard, zam. Przemysł, ul.
Jagiellońska 6.

G-352

Koleżde mgr.

MIECZYSLAWOWI EISENBERGEROWI

wyrazy współczucia z powodu
śmierci

MATKI

składają:

koleżanki i koleżdy
z Biura RW NOT
w Przemyslu.

K-161

Z głębokim żalem zawiada-
miamy, że 10 czerwca 1990 r.
zmarł

EUGENIUSZ SZUSTALEWICZ

były długoletni pracownik
Wydziału Finansowego Urzędu
Miejskiego w Przemyslu.

Rodzinie zmarłego wyrazy
szczerego współczucia
składają:

kierownictwo,
koleżanki i koleżdy
z Urzędu Miejskiego
w Przemyslu.

K-156

MINISTER
ROLNICTWA i GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ

OGŁASZA KONKURS
na stanowisko
DYREKTORA
STADNINY KONI
w STUBNIE

Kandydaci powinni posiadać:

— wykształcenie wyższe rolnicze lub zootechniczne;
pożądane jest ukończenie studiów podyplomowych (kursów) z zakresu organizacji i zarządzania;

— znajomość zagadnień związanych z hodowlą koni;

— predyspozycje do pracy na stanowiskach kierowniczych;

— dobry stan zdrowia.

Oferty składane przez kandydatów powinny zawierać:

1) podanie z motywacją ubiegania się o stanowisko dyrektora

2) kwestionariusz osobowy

3) dokumenty stwierdzające posiadane wykształcenie

4) opis przebiegu pracy zawodowej

5) opinie z aktualnego miejsca pracy i poprzednich miejsc pracy za okres ostatnich 5 lat

6) zaświadczenie o stanie zdrowia.

Oferty należy składać w Stadninie Koni, 37-723 Stubno, woj. przemyskie, z napisem na kopercie „KONKURS”, w terminie 14 dni od ukazania się ogłoszenia.

Informacje o przedsiębiorstwie kandydaci będą mogli uzyskać od tymczasowego kierownika przedsiębiorstwa, tel. Stubno 2.

K-159

MINISTER
ROLNICTWA i GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ
OGŁASZA KONKURS
na stanowisko
DYREKTORA
STADNINY KONI
w KALNIKOWIE

Kandydaci powinni posiadać:

— wykształcenie wyższe rolnicze lub zootechniczne;
pożądane jest ukończenie studiów podyplomowych (kursów) z zakresu organizacji i zarządzania;

— znajomość zagadnień związanych z hodowlą koni;

— predyspozycje do pracy na stanowiskach kierowniczych;

— dobry stan zdrowia.

Oferty składane przez kandydatów powinny zawierać:

1) podanie z motywacją ubiegania się o stanowisko dyrektora

2) kwestionariusz osobowy

3) dokumenty stwierdzające posiadane wykształcenie

4) opis przebiegu pracy zawodowej

5) opinie z aktualnego i poprzednich miejsc pracy za okres ostatnich 5 lat

6) zaświadczenie o stanie zdrowia.

Oferty należy składać w Stadninie Koni w Kalnikowie, woj. przemyskie, z napisem na kopercie „KONKURS”, w terminie 14 dni od ukazania się ogłoszenia.

Informacje o przedsiębiorstwie kandydaci będą mogli uzyskać od tymczasowego kierownika przedsiębiorstwa, tel. Kalników 2.

K-158



Krople

Waldemar Z. wyszedł z kryminału w piątek, jego drugi kompan z więziennej celi Zdzisław P. w sobotę, zaś trzeci kamrat — Karol S. w poniedziałek. Był to całkowity zbieg okoliczności. Cała trójka spotkała się na wolności, bodajże we wtorek, czyli już następnego dnia po wyjściu ostatniego z nich.

— Jak się czujecie bez krat i naszych wspaniałych klawiszów? — zapytał Waldemar.

— Głupio jakoś — odparł Zdzisław.

Powiem ci — rzekł Karol — że ja się trochę do nich przywiązałem.

— Do krat? — zażartował Waldemar.

— Nie — oburzył się Karol. — Do klawiszów.

— Nie będziemy tak chyba chodzić bez celu — powiedział Waldemar.

— A masz coś na oku? — zapytali koledzy.

— Chodzi o jakiś mały skoczek, czy dziewczki raczej?

— Mnie jest wszystko jedno. Lubię jedną i drugą robotę — powiedział Zdzisław. — Ale może najpierw uczynmy nasze wspólne opuszczenie pierdła?

Ta propozycja jakby najbardziej wszystkim przypadła do gustu. Udali się zatem do pierwszej (a właściwie do pierwszej, nie lepszej, bo takie dość rzadko się u nas widuje), gdzie zamówili po secie i galarecie — jak to określili. Ponieważ jednak dość długo przebywali w kryminale, więc nieco jakby zaskoczyły ich ceny.

— Co to się porobiło? — zapytał Waldemar znajomą kelnerkę. — Pójdźcie człowiek na chwilę do mamra i od razu wszystko się popieprzy.

— To zmien lokal — powiedziała kelnerka.

— A jest tu gdzieś jeszcze gorszy?

Wypili jednak i zagryźli, dochodząc wszak do wniosku, że wyjdzie im dużo taniej, jeśli kupią alkohol w sklepie i wypiją w plenerze. Tacy, jak oni, jak to się zwykło przypuszczać, najchętniej piją pod mostem, ale w tej miejscowości nie było mostu, więc poszli do parku, usiedli na ławce i przysiali dzioby do butelek. Szło im gładko, bo byli bardzo wysuszeni. Tyle czasu nie mieli przecież dostępu do żadnego alkoholu.

W pewnym momencie, gdy Waldemar Z. ciągnął ostro jak niemowlę, powiał wiatr i coś wpadło mu do oka. Zaczął trzeć oczko, koledzy mu w nim dluhali, ale jakoś niczego po tym alkoholu w oku nie widzieli, i nie mogli mu wydłubać — tego obcego ciała, oczywiście.

— Ja znam sposób, żeby się pozbyć tego świństwa — powiedział Zdzisław P. — Trzeba przemyć oko wodą. Plukać tak długo, aż to, co ci wpadło, samo wypadnie.

— Gdzie jest woda? — zapytał ławiący Waldemar.

— Daj butelkę — zaofiarował się Zdzisław P. — to ci przyniosę.

I poszedł szukać wody. Po drodze spotkał ponoć jakiegoś znajomego, który również popijał na ławce z tym, że ten miał samogon i opowiedział mu o zdarzeniu Waldka.

— Mam lepszy sposób — rzekł ten ktoś. — Wez trochę himbru, tylko nie wylej po drodze i wpuść mu do oka parę kropli. Sekundę popieczę, ale obce ciało wyjdzie ze łzami.

Nalał mu odrobinę samogonu i Zdzisław P. wrócił do kamrata, który nadal tarł oko. Powiedział mu, jak należy zaaplikować te kropelki, pacjent początkowo trochę się bronil, ale wreszcie przystał. Cóż się nie robi dłu zdrowia.

Kiedy wiano mu do oka ten himber (choć do dziś nie jest zupełnie pewne, czy nie było to jakieś gorsze świństwo) zaczął podskakiwać z bólu, jęczeć i krzyżeć. Potem dał Zdzisławowi po gębie, ten mu chciał oddać, włączył się do tego Karol S., który mocno poturbował Zdzisława, przejechała milicja (jeszcze wówczas nie policja) i zwinęła całe towarzystwo, z tym, że Waldemara trzeba było odwieźć do szpitala. Tam okazało się, że ma mocno uszkodzone oko (kto wie, czy owo „lekarstwo”, to nie było „borygu”) i po dziś dzień, a upłynęło już trochę czasu, ma znacznie ograniczoną zdolność widzenia. Zamierza skarżyć Zdzisława o celowe spowodowanie częściowej ślepoty (podejrzewa go o taki „kawal”), Zdzisław z kolei chce się zemścić na Karolu, który go mocno pobił, a w ogóle to wszyscy są starymi recydywistami, których oby kryminal zresocjalizował, ale ja to raczej czarno widzę...

JAN M.

Ból dzieci, smutek rodziców...

Majowa statystyka na drogach Przemyskiego to: 38 wypadków, 5 ofiar śmiertelnych, 42 poszkodowanych. Uczestnikami co piątego wypadku były dzieci:

- * na plaży Zgody w Przemysku z jadącej ciężarówką wypadła matka z dwuletnim dzieckiem;
- * w Rozborzu motocyklista potrącił 7-letniego rowerzystę, który wjechał na jezdnię;
- * w Bałajach motocyklista potrącił idące jezdnią 7-letnie dziecko;
- * w Przemysku, na ul. Słowackiego 7-letnie dziecko wtargnęło na jezdnię i potrącił je samochód;
- * w Żurawieckach motocyklista potrącił nieletnią osobę, która weszła na jezdnię prosto pod pojazd;
- * w Wólce Ogryzkowej samochód potrącił osobę nieletnią a stało się to wskutek nieprawidłowego jej omijania;
- * w Bolestraszczykach samochód potrącił 9-letnie dziecko, które nagle wbiegło na jezdnię.

Niech tych kilka przykładów będzie ostrzeżeniem dla rodziców, by także podczas wakacji mieli szczególne baczenie na swoje pociechy!

(d)

ZAMKI BŁYSKAWICZNE

kupuj tylko z takim oto znakiem



NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI -
NAJTAŃSZE W KRAJU -
DOWOLNE DŁUGOŚCI -
SZEROKA GAMA
KOŁORÓW -
METALOWE i
TWORZYWOWE.

DO
NABYCIA
OD
ZARAZ

PRZY ZAKUPIĘ
POWYŻEJ 5 tys. mb.,
PRZY TERMINOWYCH
PŁATNOŚCIACH -
UDZIELAMY 10%
RABATU

DLA HANDLU
SPRZEDAJEMY
PO CENACH
ZBYTU

zampol

43-400 CIESZYN
ul. Michejdy 18

tel. 205-26 ÷ 30 Hx. - 038278

**Ciuchy
-rynek**

Ceny odnotowane na przemyskich „ciuchach” 24 czerwca:

komplet talerzy po 6 szt. głębokich, płtykich i deserowych (prod. rum.) — 120 tys. zł; duży serwis obiadowy z wazą (prod. rum.) — 220 tys. zł; 6 szt. talerzy deserowych (prod. rum.) — 20 tys. zł; odkurzacz (prod. radz.) — 220 tys. zł; sokowirówka (prod. rum.) — 180 tys. zł; garsonka damska w kratkę zieloną lub czerwoną (prod. rum.) — 80 tys. zł; ręcznik duży kąpielowy z frotte (prod. rum.) — 24 tys. zł; poszewka na poduszkę w kolorze niebieskim z haftem (prod. rum.) — 10 tys. zł; dziecięce trzewiki ze skóry (prod. rum.) — 45 tys. zł; spodnica dzinsowa z przodu rozpinana (prod.

tureckiej) — 110 tys. zł; komplet dziecięcy bluza ze spodniczką (prod. tureckiej) — 80 tys. zł; spodniczka młodzieżowa w kratkę z ładnym wykończeniem (prod. rum.) — 50 tys. zł; spodniczka dzinsowa dla 5-letniej dziewczynki z haftem i nitek błyszczących (prod. tureckiej) — 60 tys. zł; spodnie dzinsowe chłopięce (prod. tureckiej) — 60 tys. zł; krótkofalówka (komplet 2 szt.) o zasięgu do 6 km (prod. austr.) — 170 tys. zł; śmietanka do kawy (prod. austr.) — 7 tys. zł; śmietanka do owoców — 5 tys. zł; duża czekolada z orzechami — 7 tys. zł; mała buteleczka piwa — 5 tys. zł; mała puszka piwa — 5 tys. zł, natomiast duża puszka piwa — 7 tys. zł; butelka wina „Sangria” — 35 tys. zł; cukierki „misie” duże opakowanie — 15 tys. zł; opakowanie cukierków o smaku owocowym — 3 tys. zł; opakowanie cukierków o smaku czekoladowym — 7 tys. zł; komplet pisaków 30 szt. — 30 tys. zł; mały komplet pisaków (prod. radz.) — 3 tys. zł; paczka kawy ziarnistej 25 dag — 8 tys. zł; majteczki dziecięce (prod. radz.) — 3-4 tys. zł; nożycki krawieckie (prod. radz.) — 3 tys. zł; komplet szydełek (prod. rum.) — 5 tys. zł; jeden rubel

— 550-650 zł; puszka szynki konserwowej (prod. rum.) — 20 tys. zł; pół kg margaryny w pudełku (prod. austr.) — 7 tys. zł; sweterek damski turecki — 80 tys. zł; pojemniki do chowania żywności w lodówce — 4-7 tys. zł.

Ceny na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym:

jabko — 450-500 zł; litr śmietany wiejskiej — 8-9 tys. zł; płaskanka sera — 2-4 tys. zł; kg truskawek — 2,5-4 tys. zł; pół litra porzeczek czerwonych — 2,5 tys. zł; półkwaterek słoiczek poziomek — 2,5 tys. zł; kg malin — 5 tys. zł; kg pomidorów — 5-7 tys. zł; kg ogórków — 5 tys. zł; kg młodych ziemniaków — 1200 zł; wiązka marchewki — 400 zł; wiązka pietruszki wraz z nacią — 500 zł; szklaneczka grochu łuskanego — 1 tys. zł; pół litra groszku niełuskanego — 700 zł; kupka szczawiu — 200 zł; pęczek botwiny — 400 zł; główka kapusty włoskiej — 1,5 tys. zł; główka kapusty — 1200-1500 zł; kalafior — 1,5-2 tys. zł; kalarepa — 500 zł; bukiet z goździków ogrodowych — 500 zł; bukiet z róż — 1500 zł.

GOŚKA

POSZUKUJĘ

Firm chętnych do instalacji i konserwacji

Telefonicznych Central Abonenckich EACT

Zakład Elektroniki Specjalistycznej, ul. Słoneczna 28, 05-500 Piaseczno,
tel. warszawski 641-12-69, 56-96-52.

K-1895.1

Radość pod koszem



18-letni koszykarze Juwenii Przemysł mają za sobą udany sezon.

Fot. R. PAWŁOWSKI

DWA LATA TEMU zajęli czwarte miejsce w Ogólnopolskich Igrzyskach Młodzieży szkolnej, w 1989 r., będąc młodszymi o rok od pozostałych rywali w lidze makroregionalnej, wywalczyli w niej 4. lokatę, a w tym zdobyli już mistrzowski tytuł i awansowali do „ósemki” finalistów Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży do lat 18. Koszykarze MKS Juwenia Przemysł — bo to właśnie o nich mowa — dzielnie spisali się również na spartakiadowych boiskach w Kołobrzegu, chociaż przeciwnicy — Carbo Gliwice, Start Lublin, Skra Warszawa i Junak Wrocław — okazali się nieco lepsi. Ostatecznie przemysłanie zajęli ósme miejsce w kraju, co i tak jest sporym sukcesem, biorąc pod uwagę skromne możliwości finansowe ich klubu.

A oto autorzy sukcesu: trener — mgr Andrzej Beres, kierownik drużyny — (nie było i nie ma), zawodnicy — Jacek Dejnaka (190 cm, I LO) — kapitan zespołu, Marek Wołoszyn (190 cm, I LO), Andrzej Ledochowski (195 cm, I LO), Marcin Ważny (176 cm, I LO), Janusz Pawlak (180 cm, I LO), Jerzy Malickowski (183 cm, TME), Robert Szkółka (173 cm, TME), Mariusz Biały (174 cm, TME), Artur Maraj (191 cm, Technikum Elektroniczne) i Marek Białut (190 cm, ZSZ nr 1). W powyższym składzie cieszy przede wszystkim obecność uczniów I Liceum Ogólnokształcącego, które dawniej było prawdziwą „kuźnią” koszykarskich talentów. Jak widać, tradycja jest kontynuowana.

— Cztery lata temu, kiedy przystąpiłem do szkolenia kilkunastoosobowej grupy chłopców, rekrutujących się głównie spośród Szkoły Podstawowej nr 13, założyłem sobie, że wywalczę z nią dwa awanse — do Ogólnopolskich Igrzysk Młodzieży Szkolnej i Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży — zwierza się A. BEREŚ, absolwent AWF w Krakowie, były koszykarz, wychowanek przemyskiej Juwenii, później zawodnik Polonii Przemysł i AZS Kra-

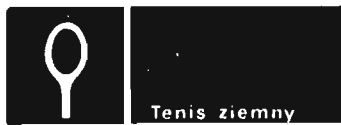
ków, nauczyciel wychowania fizycznego w przemyskiej „13”. — Cel został osiągnięty, i to — zarówno mnie, jak i moim podopiecznym — sprawia satysfakcję. Udowodniłem bowiem znacznie bogatszy finansowo i mający większe tradycje klubom, że potrafimy grać w koszykówkę. Chcę jeszcze poinformować, że w ubiegłym roku moja drużyna awansowała do półfinału rozgrywek o mistrzostwo Szkolnego Związku Sportowego, a w tym powtórzyła ten wyczyn.

Mimo niewątpliwiej radości z odniesionych sukcesów, w wypowiedziach trenera i młodych koszykarzy wyczuwa się nutkę goryczy, wynikającą z braku odpowiedniej — ich zdaniem — opieki nad zespołem. Dotyczy to m.in. niedostatku sprzętu sportowego (chłopcy musieli grać w pożyczonych ze szkoły koszulkach) oraz mankamentów organizacyjnych, co nie pozwoliło Juwenii rozegrać turniejów ani wzmocnić się na finał OSM kilkoma zawodnikami z innych klubów makroregionu, na co zezwalał przepis. Jak dowiedzieliśmy się, wszyscy jednak pozostają w zespole i w nowym sezonie będą występować w lidze juniorów, mając nadzieję na poprawę organizacyjną w swoim klubie.

A oto końcowa tabela rozgrywek w lidze makroregionalnej „Małopolska” kadetów: 1. MKS Juwenia Przemysł 34 pkt. 1477-1078, 2. unia Tarnów 32 pkt. 1352-944, 3. Wisła Kraków 31 pkt. 1556-1101, 4. Korona Kraków 31 pkt. 1555-1180, 5. Hutnik Kraków 28 pkt. 1233-905, 6. Resovia 26 pkt. 1451-1286, 7. AZS Rzeszów 23 pkt. 1117-1415, 8. Polonia Przemysł 22 pkt. 1004-1241, 9. MKS Znicz Jarosław 20 pkt. 750-1554, 10. MKS Łańcut 18 pkt. 789-1580. Juwenia przegrała zaledwie dwa mecze: z Unią i Koroną. Na liście najsukceszniejszych strzelców znalazł się na 4 miejscu M. Ważny, zdobywając 356 pkt., a A. Maraj (322 pkt.) jest ósmy.

(wb.)

Z boisk i hal



Tennis ziemny

● Aż sześciu reprezentantów przemyskiego Czuwaju zakwalifikowało się do finałów XVII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, która w pierwszej dekadzie lipca rozpocznie się w Gryficach, w woj. szczecińskim. W dotychczasowej historii tej imprezy klub ten nigdy nie miał jeszcze tylu przedstawicieli. Przepustki wywalczone zostały podczas makroregionalnych eliminacji rozegranych na kortach Olszy w Krakowie. Otrzymał je: debel Janusz Budzan - Marcin Krywiak (w pojedynku o 3. miejsce pokonali parę z Brzeska - Okocimia 6:2, 6:3), mikst Ewa Kudła - Krzysztof Budzan oraz debel Iwona Niemiec - Joanna Dachnowicz (wszyscy zajęli również premowane trzecie lokaty). Dorobek tenisistów Czuwaju mógł być jeszcze pokazniejszy, gdyż

w walce o 3. pozycję w grze indywidualnej M. Krywiak uległ 7:6, 4:6 i 2:6 Pawłowi Czubałkowi (Olsza), E. Kudła przegrała z reprezentantką Krakowa, debel Marek Żygała - Jacek Stańko został pokonany przez duet rzeszowski Kamil Guzek - Seweryn Lejda, a J. Dachnowicz nie dała rady przedstawicielce Krakowa. Drużynowo najlepszy okazał się Nadwiślan Kraków przed miejscową Olszą i Czuwajem.

● Na uwagę zasługują również indywidualne osiągnięcia ucznia II LO Marcina Krywiaka w „Grand Prix” do lat 16, organizowanym w makroregionie Małopolska. W kolejnych turniejach, które odbyły się na kortach Olszy, Nadwiślana i w Wieliczce, zajął on odpowiednio drugie, trzecie i pierwsze miejsce. Liczymy także na jego dobrą postawę w finałach OSM.



Tennis stołowy

* Ze srebrnym medalem powrócił pingpongistki przemyskiego Nurtu Małgorzata Wiśniewska i Małgorzata Wardęga z mistrzostw

Zrzeszenia LZS w kategorii juniorów i juniorów młodszych, które rozegrano w Olskuszu. „Kruszec” ten wywalczyły w grze podwójnej juniorek. Natomiast indywidualnie M. Wiśniewska była piątą, a M. Wardęga — siódmą. Spośród juniorek młodszych Nurtu najwyższe — na 9-12 miejscu — uplasowała się Anna Jędruch.

TK
KF

Rekreacja
i sport masowy

* Dopiero w lipcu zakończą swoje rozgrywki uczestnicy piłkarskiej ligi zakładowej, organizowanej przez MOSiR w Jarosławiu. W kolejnych meczach, rozegranych między 1 a 20 bm. padły rezultaty: Cech Rzemiosł Różnych — Zakład Komunikacji Miejskiej 5:0, ZPC „San” — Huta Szkła 0:3, Zespół Opieki Zdrowotnej — „Igluopol” 3:0, „Igluopol” — Spółdzielnia Mieszkanowa 1:0, PKP — Zakłady Mięsne 3:5, ZOZ — Cech 3:1, ZKM — PKP 2:1, „San” — Zakłady Mięsne 1:5.

NA STADIONIE W KAŃCZUDZIE odbył się wojewódzki finał turnieju „Piłkarska kadra czeka”. Pierwsze miejsce, puchar RW LZS oraz awans do rozgrywek centralnych, wywalczyli uczniowie Szkoły Podstawowej w Oleszycach, wyprzedzając SP Pruchnik, SP Kańczuga oraz SP Dynów. Wyniki finału: SP Oleszyce - SP Kańczuga 4:3, SP Pruchnik - SP Dynów 4:0, SP Kańczuga - SP Dynów 3:2, SP Pruchnik - SP Oleszyce 1:4.

Wcześniej w Przemysku, odbył się finał wojewódzkich igrzysk młodzieży szkolnej, w którym zwyciężyła SP 4 Przemysł (8:0 z SP Sieniawa i 3:0 z SP 2 Przeworsk) przed SP Sieniawa (5:1 z SP Mięksisz Nowy),

Uczniowie na murawie

SP Mięksisz Nowy (4:2 z SP 2 Przeworsk) oraz SP 2 Przeworsk. Równolegle rozegrano turniej „szóstek”, w którym zwyciężyła SP 1 Jarosław przed SP 2 Lubaczów, SP Medyka oraz SP 2 Przeworsk.

Szkolne mondiale dowiodły, że młodzież mamy utalentowaną, ale cały szkopuł w tym, że zamiast się rozwijać, talenty na ogół „giną” w klubach...

(bz.)

REWELACJA

NA

MACIE



Sporą niespodziankę swoim bardzo udanym występem w XVII mistrzostwach Polski seniorów w karate kyokushin, które niedawno rozegrano w Bielsku-Białej, sprawił niespełna 20-letni reprezentant Przemysła MARIUSZ SZCZEPNY. Nie mający do tej pory większych sukcesów sportowych, młody karateka, startując oficjalnie po drugi raz w swojej karierze i turnieju, w rewelacyjnym stylu wywalczył wicemistrzostwo kraju w kumite, w wadze do 65 kg! Takiego osiągnięcia nikt się nie spodziewał.

— Kumite, to znaczy?

— Walka, po prostu walka na macie.

— Proszę się przedstawić sympatykom sportu...

— W lipcu skończę dwadzieścia lat, mam 176 cm wzrostu i wagę ok. 65 kg. Jestem pracownikiem przemyskiego Oddziału KPKS, ponadto kończę drugą klasę wieczorowego Technikum Mechaniczno-Elektrycznego. Karate uprawiam od pięciu lat, przez cały czas w Ognisku TKKF „Kyokushin”.

— Trudno było o wicemistrzowski tytuł?

— Na macie hali „Włóknarza” stoczyłem w sumie cztery zwycięskie walki, w tym jedną wygrałem bez pojedynku, bowiem ubiegłoroczny mistrz kraju w wadze do 70 kg Stanisław Legocki poddał mi się, nie przystępując do rywalizacji. W półfinale pokonałem reprezentanta Bytomia i już miałem srebrny medal.

— A jak „poszło” w finale?

— ... Nie wystąpiłem w nim, gdyż w poprzedniej walce odniosłem kontuzję prawej dłoni, którą miałem poważnie spuchniętą. Po konsultacji z lekarzem zawodów, zrezygnowałem z pojedynku, chociaż bardzo chciałem w nim wystąpić.

— Janusz Czarniecki, założyciel waszej sekcji, niestrudzony propagator i znawca karate twierdzi, że miał pan szanse na mistrzowski tytuł...

— Czułem się „w gazie”, ale dziś trudno mi powiedzieć czy mogłem wygrać w finale. Tym bardziej, że był to mój drugi oficjalny start w życiu.

— Niemożliwe!

— Tak, tak! W kwietniu bieżącego roku debiutowałem w ogólnopolskich zawodach w Lublinie i to od razu w kategorii seniorów. Zająłem tam pierwsze miejsce w wadze do 70 kg. A na Bielsko-Białą przypadł mój drugi występ na macie.

— Komu zawdzięcza pan swój sukces?

— Przede wszystkim swemu obecnemu trenerowi Sylwestrowi Gołąbkowi, ale nie tylko jemu. Pierwszym moim szkoleniowcem był Krzysztof Saldan, później opiekował się mną Jerzy Makara. Wiele pomógł mi również Janusz Czarniecki oraz koledzy z sekcji, z którymi toczyłem sparringowe walki na treningach. Chciałem im wszystkim, a także Robertowi Gawłowi, Andrzejowi Mielniczkowi i Markowi Ociesielskiemu, którzy dopingowali mnie w Bielsku-Białej bardzo serdecznie podziękować za okazaną pomoc i podtrzymywanie na duchu.

— Jaki stopień wtajemniczenia pan posiada?

— Mam piąty stopień kyo, co uprawnia do noszenia złotego pasa z zielonym pagonem.

— A kto jest najbardziej „wtajemniczony” w Przemysku?

— Czarniecki i Gołąbek, obaj mają pierwszy dan, co równa się czarnemu pasowi z pagonem.

— Czy ktoś już gratulował panu sukcesu?

— Praktycznie nikt, bo mało kto wie o moim wicemistrzowskim tytule...

— Co dalej na macie?

— W październiku czekają na mnie mistrzostwa Polski juniorów, które odbędą się w Chełmie. W karate bowiem jest się juniorem do 21 lat. Chciałbym do nich starannie przygotować się i zdobyć czołową lokatę.

Rozmawiał: W. BURZMIŃSKI
Fot. R. PAWŁOWSKI



Fot. R. PAWŁOWSKI

Do jakiej Europy?

Każdego, kto zechce naocznie przekonać się w jakiż to sposób kochane PKP zamierzają włączyć się do polskiego „powrotu do Europy”, zapraszamy na trzeci peron przemyskiego Dworca Głównego, konkretnie przed pawilon Urzędu Celnego. Co tam zobaczymy? Brudne, odrapane i budzące, delikatnie mówiąc, niesmak tablice informacyjne mające być — jakby nie było — wizytówką państwa oraz dzielące peron ogrodzenie wykonane z niemilosiernie zardzewiałego (zebranego ze złomu) materiału, na którego oczyszczenie z rdzy i pomalowanie zabrakło już wykonawcom inwencji. Wątpliwego splendoru dodają ponadto szpetne, odrapane i dziurawe wiaty dla podróżnych, spod których podczas deszczu trzeba natychmiast uciekać (pourywane rynny i dziurawe daszki), aby nie zażyć przymusowej kąpieli.

Być może ta wyjątkowa dbałość o otoczenie pawilonu celnego wynika z kolejarskiej świadomości, dla reprezentantów jakiej to nacji służy przeważnie ten obiekt (ich nie już nie zdziwi). Panowie kolejarze, ale nie w tę stronę świata mamy teraz spoglądać i nie na niej się wzorować...

(ter.)



Rys. E. KMIĘCIK

Zbędne kilowaty do zapłaty

O piątej rano, a więc w porze, gdy uliczne lampy powinny już odpoczywać, Przemysł tonie w świetle setek zbędnych i bardzo kosztownych (ok. 400 zł za kilowat) luxów.

Interesem energetyków jest sprzedać jak najwięcej prądu, o co niełatwo, bo odbiorcy oszczędzają, a interesem miasta — nie ponosić niepotrzebnych wydatków. Jak to pogodzić? Czy dalej zawierzać sprawności czujników uruchamiających oświetlenie, czy też — co prostsze — przeliczyć zużycie prądu na cele oświetleniowe tak, aby nie płać już na jarzące się lampy po wschodzie słońca? Wybor pierwszego rozwiązania niewiele zmieni, przy drugim — w interesie energetyków będzie czuwanie, aby „nie uciekały” im kilowaty, za które zapłacą wówczas sami...

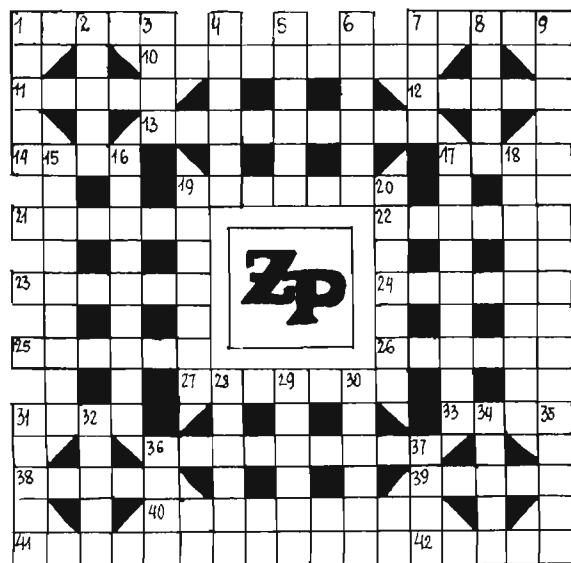
(ter.)



Krzyżówka

Poziomo: 1) opera Paderewskiego, 7) młody kogut, 10) dawny drewniany instrument muzyczny, 11) róg po łacinie, 12) energia dla wiatraka, 13) człowiek lekkomyślny, 14) wyspa w Aleutach, 17) nacięcie zębate, 19) egoista, 21) jej stolicą Lusaka, 22) częśćka, 23) całkowita kłeska, 24) interwał muzyczny, 25) broń chuligana, 26) produkt wulkanizacji kauczuku, 27) pies myśliwski przynoszący ubitą lub postrzeloną zwierzynę, 31) bokobrody, 33) łobuz, 36) dom czynszowy, 38) nad głową, 39) świętoszek, 40) pieśń gondolierów weneckich, 41) przylądek Antarktydy, 42) miara powierzchni gruntów ornych.

Pionowo: 1) czułka ośmiornicy, 2) ogólnie przyjęta zasada, 3) zwyczaj ustalony, praktyka, 4) słodkie wino hiszpańskie, 5) stolica Mali, 6) północnoamerykański renifer, 7) zbożowa lub palona, 8) ewolucja narciarska, 9) bardzo dawna nazwa łodzi, 15) synonim gwałtów popełnionych przez wojsko, 16) pończochy w ażurowy desień, 17) prototyp fortepianu, 18) roślina wod słodkich tworząca gęste zarośla podwodne, 19) Polak starej daty, 20) schron, 28) dawny drewniany instrument muzyczny, 29) roślina oleista, 30) zakończenie, 31) krawężnik toru wyścigowego lub saneczkowego, 32) do pisania na tablicy, 34) jednośląd, 35) duża butelka, 36) duży port na wyspie Honsiu, 37) popularne imię męskie.



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 22/1170

Poziomo: dobytek, okolica, makaron, czamara, staruch, Zakopane, sliwka, zapora, Limanowa, aksamit, weekend, Euterpe, centaur, agresja.

Pionowo: Dumas, beksa, Tartu, koncha, Monaco, lirana, „Gajane”, Toldi, rewia, czako, kozak, papka, Nurmi, lewica, Mielno, metad, wadera, seter, mores, trema.

Nagrodę autorską otrzymuje Stanisław Kosakowski z Rakszawy. Nagrody pieniężne wylosowali: Daniel Blachuta z Jarosławia, Renata Kosińska z Sieniewy i Jan Piatkowski ze Szczecina.

TANIE, SMACZNE POŻYWNIE



PIEROŻKI Z TRUSKAWKAMI NA PARZE

30 dag mąki, 2 dag drożdży, jajko, łyżka cukru, łyżka oleju lub stopionej margaryny, odrobina soli, około pół szklanki mleka, pół kg truskawek.

Drożdże rozpuścić z łyżką ciepłego mleka, łyżeczką cukru, łyżeczką mąki, a gdy roztwór podrośnie dodać do mąki razem z jajkiem, ciasto osolic, dodać stopiony tłuszcz i tyle ciepłego mleka, aby powstało ciasto gęstości ciasta pierogowego i odstawić do wyrośnięcia.

Wyrośnięte ciasto rozwałkować niezbyt grubo i wykrawać szklanką krążki. W każdy krążek zawinąć truskawkę, starannie zlepić brzegi i odłożyć na deseczkę posypaną (najlepiej przez sitko) mąką. Jeszcze raz pozostawić do wyrośnięcia.

Gotować na parze (do dużego rondla nalać wodę, zawiązać ściereczką lub gazą, ułożyć pierożki i przykryć szczelnie miską).

Podawać gorące polane masłem lub śmietaną.

RÓŻA UCIERANA

Przebrane i oczyszczone płatki róż (po obcięciu nożyczkami białej części) zasypać cukrem, biorąc na 1 kg płatków 1,20 kg cukru. Gdy płatki puszcza sok ucierać je w makutrze drewnianą patką, aż powstanie jednolita masa. Ubić różę w słoiczkach i hermetycznie zamknąć.

Można też przebrane płatki zmiksować z cukrem. Po utarciu dodać trochę kwasu cytrynowego, aby róża nabrała rubinowej barwy, przełożyć do słoiczków, zamknąć.

KRYSTYNA

A „Hilton” zaprasza

Prawdziwą plagą przemyskich ulic i skwerów są upojeni alkoholem, wulgarni i zacepleni dżentelmeni, którzy niejednokrotnie muszą się przespaciać na świeżym powietrzu, bo nie są zdolni trafić o własnych siłach do domowych pieleszy.

Tymczasem gwarantujemy bezpieczne noclegi (za 75 000 zł) żurawicki „Hilton”, czyli tamtejsza Izba Wytrzeźwień, nie narzeka wbrew pozorom na nadmiar klientów. Od początku br. trafiło tu ledwie 487 osób (do 10 bm.), czyli średnio każdego dnia korzystają u usług izby... 3 osoby. Wystarczy przejść się po południu i w godzinach wieczornych po mieście, aby naocznie stwierdzić, iż „przepisowych” (kwalifikujących się na wycieczkę do Żurawicy) opojów jest znacznie więcej. Dlaczego więc tam nie trafiają? Oto jest pytanie, które w pierwszym rzędzie kierujemy pod adresem policjantów...

(ter.)

Powiedz co jadasz...

(psychozabawa)

- Czy masz stale pory posiłków?
a) tak i rygorystycznie ich przestrzegasz (0)
b) raczej tak (5)
c) nie (10)
- Czy posiłki spożywasz wraz z pozostałymi członkami rodziny?
a) tak, zawsze (0)
b) czasami tak (5)
c) czasami tak, czasami nie (10)
- Czy „dojadasz” między posiłkami głównymi?
a) tak (10)
b) rzadko (5)
c) nigdy (0)
- Czy lubisz słodczyce?
a) bardzo (10)
b) czasami (5)
c) nie (0)
- Czy jesteś łakomy?
a) tak (10)
b) raczej nie (5)
c) zdecydowanie nie (0)

- Czy dużo czasu spędzasz w kuchni?
a) tak i lubisz gotować (10)
b) tak, ale z konieczności (5)
c) nie (0)
- Czy mógłbyś przejść na dietę bezmięsną?
a) nie musisz, gdyż jesteś właśnie jarosem (0)
b) z trudem (5)
c) nie wyobrażasz sobie tego (10)
- Czy lubisz drób?
a) uwielbiasz drób w każdej postaci (10)
b) średnio (5)
c) nie (0)
- Czy jadasz potrawy tłuste?
a) w większości (10)
b) czasami (5)
c) wystrzegasz się (0)
- Czy alkohol często towarzyszy Twoim posiłkom?
a) bardzo często (10)

- w szczególności uroczystych sytuacjach (5)
- jestes abstenentem (0)

ODPOWIEDZI:
75-100 Pkt. Jesteś sybarytą. Nie zawsze można na Tobie polegać. Niezbyt terminowo oddajesz długi, po prostu zapominasz o nich. Jesteś serdeczny i działasz raptownie. Bywasz wybuchowy. Baw się z Tobą — rzecz cudowna, pracować — nikomu nie życzę.

40-70 pkt. Nie stronisz od przyjemności życiowych, ale kierujesz się rozsądkiem. Jesteś obowiązkowy. Masz wiele niewykorzystanych zdolności.

0-35 pkt. Prowadzisz zakony tryb życia. Jesteś niezwykle zdyscyplinowany. Znasz siebie samego znacznie lepiej niż innych ludzi, którymi zbytnio się interesujesz. W przyjaźni jesteś wierny, ale najpierw musisz się z kimś zaprzyjaźnić, co jest dla Ciebie bardzo trudne.